Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. CENA 60 GR.

Nr. 7-8 LIPIEC—SIERPIEŃ 1937 R. Rok XIII.

MŁODA MYŚL LUDOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU LUDOWEGO

REDAKCJA I ADMINISTRACJA WARSZAWA, CHMIELNA NR. 110 MIESZ. 14. KONTO P.K.O. 8.636

TREŚĆ:

STANISŁAW MIŁKOWSKI

O WŁAŚCIWY KIERUNEK ROZWOJU RUCHU LUDOWEGO

Siła ruchu ludowego i wypełnienie jego posłannictwa dziejowego zależy od wielu warunków. W Polsce odrodzonej ma on przed sobą olbrzymie możliwości rozwojowe — jak żaden inny ruch społeczno - polityczny, ale ma też do pokonania olbrzymie trudności natury zarówno wewnętrznej jako też i zewnętrznej. Pełny i wszech stronny rozwój ruchu ludowego jest równoznaczny z uniezależnieniem się od tych warstw i grup społecznych, które przez wieki żyły z pracy chłopa i obecnie w innej formie go wyzyskują — z uniezależnieniem się od obcych wpływów i kierunków ideowych, które dzisiaj toczą zawzięty bój o duszę chłopską. Walka ta zaostrza się w miarę jak rośnie siła chłopska i w miarę jak usuwa się grunt spod nóg tych, którzy przyzwyczaili się do władania nad nieuświadomioną wsią. Przeciwnik chwyta się najbardziej wyrafinowanych i nieuczciwych metod walki, byle tylko w jakiejkolwiek formie cel swój osiągnąć. I jasnym jest, że walka ta być musi, bo aż nadto wiadomą jest rzeczą, iż żadna warstwa społeczna nie ustępuje dobrowolnie z raz zdobytych pozycji, żaden kierunek ideowo - polityczny nie wyrzeknie się wchodzenia na teren wiejski ze swoimi hasłami i programami.

Główna nasza uwaga musi być skupiona iześrodkowana nad usunięciem trudności natury wewnętrznej. **Gruntowanie wewnętrznej siły i mocy ruchu ludowego — oto cel zasadniczy wszelkich naszych poczynań.**

Nie ulega wątpliwości, że najważniejszym elementem wewnętrznej mocy ruchu ludowego jest wypełnienie go własną treścią myślową, własną ideologią i własnym programem, obejmującym wszelkie dziedziny życia wsi, narodu i państwa. Ta własna treść myślowa ma określić charakter ruchu ludowego pod każdym względem i uodpornić wieś od obcych wpływów ideologicznych. Ona ma stać się kręgosłupem ruchu ludowego i cementem zespajającym olbrzymie masy chłopskie rozrzucone po terenie całej Rzeczypospolitej. Z niej ma wpłynąć program działania na dzisiaj i na jutro, ona ma nam stworzyć wizję przyszłego porządku społecznego i politycznego, jednym słowem określić cel naszej walki i naszej pracy.

Przepoić wieś jedną treścią myślową i ideową — znaczyło by opancerzyć i odgrodzić ją od obcych wpływów i kierunków. Dopóki się to nie stanie — musimy być przygotowani na to, że obcym wpływom i kierunkom będą podlegać masy chłopskie i to zarówno od strony lewej t. j. komunizmu, jako też od strony prawej t. j. różnym odmianom faszyzującej endencji. I nie tylko masy. Brak do niedawna jasnej i ścisłej krystalizacji samodzielnej myśli chłopskie przyniósł dużą krzywdę pod tym względem całemu ruchowi ludowemu. Bywa niekiedy, że treść obcych ideologii zbyt mocno ciąży na poczynaniach niektórych działaczy ludowych. Tacy ludzie są zazwyczaj nieświadomymi ambasadorami najbardziej wrogich ruchowi chłopskiemu kierunków. Takie sobie obce agentury na naszym terenie. Jedni zawsze znajdą usprawiedliwienie tego, co się dzieje w Rosji Sowieckiej — dla drugich widmo dyktatury endeckiej będzie tylko straszakiem, której ich zdaniem nie należy się obawiać. Tą drogą na lewym i prawym skrzydle ruchu ludowego wytwarzają się „dzikie pola”, poprzez które te obce kierunki mają możność przesączania się na wieś, wytwarzając tam zamęt ideowy i myślowy, co wcale nie przyśpiesza konsolidacji siły chłopskiej a w pewnym momencie może się stać groźnym dla jedności ruchu ludowego. Moment ten mógłby nadejść wówczas, gdyby zamiast gruntowania samodzielnej myśli chłopskiej i kierunku najbardziej wsi odpowiadającego dopuścić do umacniania się na wsi owych wrogich sobie skrzydeł, które wcześniej czy później musiały by się ze sobą zetrzeć w ostrej walce, co niewątpliwie złamałoby siłę ruchu ludowego. Z tą ewentualnością musi się liczyć każdy patrzący w dalszą przyszłość i oceniający sytuację z pełnym poczuciem odpowiedzialności.

Jeżeli chodzi o komunizm to siła jego naporu szczególnie po ostatnich wypadkach w Rosji Sowieckiej wyraźnie zmalała jakoklwiek niebezpieczeństwa nie należy lekceważyć. Stale pogłębiająca się nędza wsi, niewykonywanie reformy rolnej, może być kiedyś wykorzystana przez demagogię komunistyczną. Metoda budzenia li tylko nastrojów w masach bez równoczesnego wychowywania ich w duchu własnej ideologii może się kiedyś zemścić na ruchu ludowym. Po przypływach mogą nastąpić odpływy.

Inną pozycję i inne możliwości ma w Polsce ruch narodowy. Jak wszędzie indziej tak i u nas organizowany przez warstwy posiadające dla obrony ich stanu posiadania rości sobie pretensje do reprezentowania całego narodu polskiego z tego tytułu, że hasło idei narodowej wysuwa na

czoło. Wzrost świadomości narodowej obserwowany u wszystkich niemal społeczeństw chce wyzyskać dla swoich celów i uczynić sobie z tego pełny monopol. Posługując się metodami niesłychanej demagogii i dostosowując hasła i obietnice do danego środowiska — usiłuje wedrzeć się do wszystkic warstw społecznych, a przede wszystkim na wieś. Jako kierunek warstw posiadających ma silnie rozbudowaną prasę i literaturę, ma więc możność oddziaływania na opinię publiczną, a w tym i na wieś; ma czynne poparcie ze strony dużej części kleru i inteligencji — co razem stanowi dobry aparat propagandowy na wsi i w mieście.

Czy ruch ludowy ma jakieś punkty styczne z ruchem narodowym zwanym popularnie endeckim? Nie tylko nie ma — ale są to ruchy najbardziej sobie przeciwstawne, wzajemne siebie wykluczające. Ruch ludowy jako wyzwoleńczy ruch warstwy chłopskiej ma wyraźnie charakter klasowy — ruch zaś narodowy nie uznaje ruchów klasowych i głosi zasadę ich zlikwidowania z tą chwilą, kiedy tylko będzie miał ku temu możliwość. Moment zwycięstwa ruchu narodowego w Polsce byłby równocześnie końcem samodzielnego ruchu ludowego. W dalszych założeniach ideologicznych widzimy również tylko przeciwieństwa. Ruch ludowy ideologicznie stoi na gruncie demokracji jak najszerzej pojętej — podczas gdy endecja jest najpoważniejszym ośrodkiem faszystowskich dążeń i kultu dla metod hitlerowskich. Wyraźnie wyznaje zasadę hierarchii czyli podporządkowania się; oczywiście na dole tej drabiny, tym który ma tylko słuchać i wykonywać rozkazy idące od góry byłby chłop i robotnik. Endecja głosi szumnie hasła rewolucji narodowej — ale rewolucja ta ma polegać na zniszczeniu ruchów klasowych a więc chłopskiego i robotniczego i zabezpieczyć interesy warstw poisadających czyli innymi słowy ugruntować nędzę i wyzysk warstw najbiedniejszych. Dla mas jako przynętę rzuca się Żyda — ale każdy zorientowany wie o tym, że jest to konik, na którym jedzie się po władzę, aby później przeprowadzić swój istotny program społeczno - polityczny.

Prócz tego endencja nie wnosi do życia Polski żadnych głębszych wartości, wprost przeciwnie wprowadza wiele pierwiastków destrukcyjnych. Atmosfera przez nią stwarzana wydała zabójcę pierwszego Prezydenta Polski ś. p. Narutowicza; w walce codziennej stosuje metody barbarzyńskie i brutalne, w publicystyce chwyty możliwie najbardziej demagogiczne i nieuczciwe. Jej wstecznictwo poszło ostatnimi czasy tak daleko, że nawet spółdzielczość która jest podstawą programu społeczno gospodarczego ruchu ludowego coraz wyraźniej próbuje naświetlać jako coś, co jeżeli nie jest jeszcze samym komunizmem, to czymś jemu bardzo bliskim. Takie stanowisko zgodne jest z ogólnym nastawieniem endecji, która wszelkie głębsze reformy społeczno - gospodarcze między innymi i radykalną reformę rolną uznaje za komunizm. Spółdzielczość zagraża interesom prywatnym kupców, którzy są jedną z głównych podpór endecji — więc dlatego należy ją zwalczać — mimo, że jedynie ona może wieś gospodarczo usamodzielnić i wyzwolić od wyzysku.

Jednym słowem usunąwszy na bok Żyda — przynętę, we wszystkich najbardziej zasadniczych punktach programowych i ideologicznych zachodzą olbrzymie różnice między ruchem ludowym a t. zw. narodowym. Na ruch narodowy musimy patrzeć nie od strony jego haseł zewnętrznych lecz od jego istotnych dążeń jako ruchu wstecznictwa polskiego i wszela-

kiej rodzimej kołtunerii. — W tych warunkach groźba dyktatury endeckiej nie jest żadnym straszakiem, lecz czymś najbardziej dla warstwy chłopskiej niebezpiecznym. W każdym razie wzmacnianie tego kierunku ze strony ruchu ludowego byłoby największym błędem politycznym i lekkomyślnym kręceniem na siebie bata. Na szczęście świadomość tego w ruchu ludowym jest dostateczna, co się najlepiej wyraziło na ostatnim zwyczajnym kongresie Stronnictwa Ludowego. Jeżeli chodzi o samą istotę idei narodowej, pominąwszy to, co poza jej parawanem starają się przemycić pewne warstwy i grupy społeczne — to zagadnienie to należy rozpatrywać na innej płaszczyźnie. Warstwa chłopska reprezentuje najcenniejsze wartości narodowe i dlatego też chłop był zawsze i jest elementem najtrudniejszym do wynarodowienia. Wszelkie te jednak u niego wartości i cechy narodowe są czymś wrodzonym i naturalnym, są czymś, czym się nie kupczy — ale czego się w życiu skrupulatnie i sumiennie przestrzega. Zresztą socjologicznie biorąc, warstwa chłopska jest warstwą wyjściową dla innych warstw narodu: to jest główny pień, z którego wyrastają boczne odnogi. Szczególnie w warunkach polskich chłop stanowi podstawę narodu polskiego. **Stąd też sam proces budzenia się i usamodzielniania warstwy chłopskiej jest najdonioślejszym zjawiskiem narodowym w niepodległej Polsce.** I nie z krzyku endeckich prowodyrów **wyjdzie odrodzenie narodu polskiego — ale z tego, co się dokonuje dzisiaj na wsi.** A już w żadnym wypadku chłop dla kultywowania swoich wartości narodowych i dla budzenia pełnej świadomości w tym zakresie nie potrzebuje pośrednictwa endeckiego. **Pójdzie sam swoją drogą, która będzie również drogą Polski.**

Tragizmem dzisiejszej polskiej rzeczywistości jest to, że tworzy się konsolidacje „narodowe", fabrykuje się różne sztuczne twory w rodzaju „Ozonu", obliczone głównie na parawaniarzy, podczas gdy główny pień narodu zostawia się na boku. **Jeżeli kto chce w Polsce osiągnąć prawdziwą konsolidację narodową — to droga ku temu jest bardzo prosta: przez budzącą się do nowego życia dwudziestokilko milionową masę chłopską.** To jest jedyny punkt wyjścia i nikt już w Polsce tego faktu nie przeskoczy.

Wracając do naszych początkowych rozważań — pragnę stwierdzić z naciskiem, że najważniejszym obecnie zagadnieniem dla ruchu ludowego jest przeprowadzenie wewnętrznej jego konsolidacji pod kątem widzenia wielkich zadań, jakie ma on przed sobą do spełnienia. Jedność ruchu po takich olbrzymich trudach zdobyta musi być za wszelką cenę utrzymana. Musimy łożysko którym płynie ruch ludowy umocnić tamami i zabezpieczyć od obcych wpływów, wywołujących tylko zamieszanie — oraz, co jest rzeczą najważniejszą, wypełnić go własną treścią. A już przede wszystkim muszą być zlikwidowane manewry na „dzikich polach" ruchu ludowego, muszą być zerwane pomosty poprzez które idzie na niego oddziaływanie obcych i wrogich mu ideologii. **Tylko zwarty i jednolity ruch ludowy może osiągnąć swoje zasadnicze cele.**

LEON LUTYK

O ISTOCIE AGRARYZMU

W artykule ob. Saturnina Dąbrowskiego „Agraryzm jako misja dziejowa chłopów" drukowanym w Nr. 5 „Młodej Myśli Ludowej" spotykamy się z bardzo częstym zjawiskiem nieporozumienia co do samej istoty tego czym jest agraryzm. Autor niezmiernie wnikliwie analizuje poszczególne cechy tego nowego prądu społecznego, wyznaczając mu wielką misję dziejową, a w zakończeniu wypowiada zdanie, które w moim pojęciu dowodzi zupełnie fałszywego poglądu na istotę agraryzmu. Powiada mianowicie: **„Agraryzm w dotychczasowej postaci jest tylko koncepcją myślową, a nie kierunkiem społecznym, gdyż nie ma ustalonych metod propogandy własnych wskazań i brak mu wytycznych, jak mają być utworzone ogniwa tej propagandy".** Jakże daleko jest autor od rzeczywistego stanu rzeczy.

Właśnie agraryzm jest nie tylko koncepcją myślową — jest on przede wszystkim **metodą myślenia i działania,** która doprowadza do wykrystalizowania pewnych form ustrojowych wynikających ze świadomej woli gromady przenikniętej tą jednolitą metodą. Propaganda, jako czynnik ważki we wszelkim ogromadzaniu ludzi, może mieć znaczenie i ma je przy tworzeniu instytucyj owianych duchem agraryzmu ale przecież nie ma tu niczego podobnego do propagandy pewnej doktryny czy koncepcji myślowej. I rozszerzanie się metody agraryzmu jest w najmniejszym stopniu zależne od tego co nazywamy propagandą czy agitacją w zwykłym znaczeniu tych słów. Wprawdzie obudzenie się człowieka do działań, które leżą na linii metod agraryzmu może mieć za bodziec taką czy inną propagandę, ale to jest czynnik stosunkowo niewiele znaczący, niezdolny poważnie wpłynąć na głębszą treść tych działań. Co więcej — nadmierne używanie propagandy może nawet spaczyć właściwy sens działań.

Twierdzę, że **każde samodzielne działanie gromad, oparte na rodzimych wiejskich pierwiastkach i zmierzające do uaktywnienia samorodnych sił twórczych — leży na drodze agraryzmu.** Ta samodzielność i samorodność jest tu czynnikiem najcharakterystyczniejszym i najmiarodajniejszym. Czyż trudno dowieść, że wszelka propaganda jest dla tego czynnika niebezpieczna i pomniejszająca go. I właśnie jedyna forma propagand, która nie może agraryzmowi zaszkodzić to są hasła: „sami", „własnym wysiłkiem" i t. p. Słowem budzenie ambicji twórczej i niezależności. A przecież tego nie możemy nazwać propagandą. Wszelkie jednanie zwolenników siłą przykładu i pośrednio budzeniem ambicji jest tu prawie niemożliwe.

To też ruch agrarny nie jest głośny w propagandzie i reklamie i dlatego ludzie przyzwyczajeni do dawnych metod szerzenia idei odnoszą wrażenie, że jest mało rozpowszechniony i słaby.

Tak jednak nie jest. Mało jest wprawdzie ludzi, którzy to co my uważamy za agraryzm nazywają tą nazwą, ale prąd społeczny ruchu ludowego, którego najgłębszą treścią jest właśnie agraryzm szerzy się z żywiołową siłą i nabiera z dniem każdym cech zjawiska epokowego.

Gdyby ktoś chciał za agraryzm uważać tylko taką czy inną koncepcję myślową czy ustrojową powstałą w doktrynalnej formie, w którymś

z ośrodków ruchu ludowego, musiałby to zjawisko społeczne zacieśnić do bardzo wąskich ram. Może jako koncepcja wyjątkowo mądrze pomyślana, czy wybitnie trafnie ujmująca zagadnienie obecnej doby miałby agraryzm większe szanse powodzenia niż inne doktryny społeczne, może miałoby możność zepchnąć na jakiś czas konkurencyjne doktryny i utrzymać się na przodującym stanowisku aż do nowej jeszcze bardziej aktualnej koncepcji — ale nie był by tym, za co go dziś uważa świadomy ludowiec. Nie był by religią społeczno-polityczną klasy chłopskiej — fundamentem, który ta klasa kładzie dziś pod całą przyszłość Polski.

Agraryzm nie powstał dziś ani wczoraj. Jest tak stary jak stara jest samodzielna myśl chłopska, a w działaniu przejawił się po raz pierwszy w pierwocinach ruchu ludowego. Agrarystami byli wszyscy ci co tworzyli samodzielny ruch wsi na polu zarówno gospodarczym, politycznym, społecznym, wychowawczym czy kulturalnym. To co dziś istnieje jako koncepcja programowo-ustrojawa ruchu ludowego to jest tylko przekrój zrobiony przez pracę czy twórczość tego ruchu w dziedzinie myśli społecznej. To, co istnieje w postaci komórek organizacyjnych ruchu ludowego — to jest przekrój przez dzisiejszy stan organizacyjny instytucyj agrarnych. To, co mamy w dziedzinie literatury i sztuki chłopskiej, w dziedzinie obyczaju i pojęć to są również przekroje z dzisiejszego stanu. A istota tych wszystkich rzeczy jest czymś żywym, wiecznie zmiennym, nieustannie rosnącym. I duch który to rośnięcie owiewa, atmosfera, która je spowija, myśl twórcza która rodzi wciąż nowe i nowe rzeczy i powoduje nieustanne narastania samodzielnej chłopskiej treści — to jest właśnie AGRARYZM.

Mógł by ktoś powiedzieć: ależ to jest coś zupełnie nieokreślonego jakaś mgławica! Nic podobnego. Właśnie w miarę rośnięcia każdego przejawu samodzielnego chłopskiego ruchu konkretyzuje się i porządkuje metoda agrarna. To co robił w dziedzinie agraryzmu ksiądz Stojałowski, Wysłouch, albo Bojko czy Stapiński za swoich czasów ludowcowych, to co robili „Zaraniarze" czy twórcy samodzielnego ruchu młodzieży wiejskiej — to wszystko były przejawy agraryzmu. Ale gdy porównamy te dawne działania z tym co jest teraz, widzimy o ile bardziej skonkretyzowane są dziś myśli ruchu ludowego, o ile bardziej ujęte w ramy organizacyjne instytucje, o ile wyraźniejsza koncepcja ustrojowa państwa. Bo od tego czasu agraryzm rósł i rozwijał się.

Ruch ludowy powstał z najistotniejszych potrzeb w najbardziej naturalny sposób. Od swego zarania po dziś dzień rozwija się innymi drogami niż ruchy społeczne oparte o liberalizm, czy socjalizm. Cechuje go przede wszystkim wynikanie form z życia a nie dopasowywanie życia do z góry stworzonej doktryny. I tej naturalności swego rozwoju zawdzięcza ten ruch, że pomimo rozbicia na różne łożyska nie zagubił się i nie zatracił w różno kierunkowości. To też po złączeniu tego ruchu chłopi działacze ze wszystkich dzielnic stwierdzają, że pomimo nie raz znacznych różnic w poglądach na inne kierunki polityczne, pomimo różnic lewicowości i prawicowości, pomimo różnego wychowania i wykształcenia — mogą się ze sobą nie tylko dogadać, ale mogą zupełnie jednolicie postępować nawet bez specjalnego porozumiewania się, bo łączy ich właśnie ta wspólna metoda reagowania na zjawiska społeczne, łączy ich wspólny duch ruchu ludowego, który jest główną treścią agraryzmu.

Od czasu, gdy polityczny ruch ludowy połączył się w jednolitą organizację: Stronnictwo Ludowe, a ruch młodzieży wiejskiej „Wici” zyskał w ruchu ludowym moralne prawo wyłączności w reprezentacji zagadnień wychowawczych młodego pokolenia wsi, zaczęto poważnie myśleć o zagadnieniach agraryzmu i myśli te ujęto w sformułowania. Dziś myśl agrarna ma już szereg poważnych sformułowań, których najcharakterystyczniejszą cechą jest ich zbiorowe tworzenie. Sformułowania te zawierają broszury wydane przez Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici” jak i Stronnictwa Ludowego, wiele tych sformułowań znajdujemy i w prasie ludowej. Najwięcej miejsca poświęca im „Młoda Myśl Ludowa” jako pismo refleksyjne i dyskusyjne. Na podstawie tych sformułowań ocenia agraryzm i ob. S. Dąbrowski. Nie należy jednak zapominać, że te wszystkie sformułowania są interpretacją czegoś, co jest napisane w duszy gromady. A taka interpretacja zawsze będzie miała nieścisłości, zwłaszcza w szczegółach. Nic dziwnego, że poszczególni ludzie nawet bardzo wżyci w ideologię agrarną i wytyczający według niej drogę swego życia mogą się różnić w zapatrywaniach na to jak ustrój zbudowany na podstawie ideologii agraryzmu będzie załatwiał taką, czy inną kwestię.

Może najwybitniejsze różnice zachodzą w ustosunkowaniu się chłopów do innych klas społecznych i w zapatrywaniach jak należy rozwiązać problemy tych klas.

Ob. S. Dąbrowski wyraża zadowolenie, że agraryzm nie ogranicza się do „warstwy” chłopskiej ale obejmuje swoim zasięgiem wszystkie warstwy i stwarza dla nich odpowiednie koncepcje.

Myślę, że tu też jest pewne nieporozumienie. Pewno, że człowiek rozważający zagadnienia ustrojowe z punktu widzenia agraryzmu musi się zastanawiać nad wszystkim, co go otacza a nie tylko co dotyczy własnej klasy społecznej. Ale przecież nie będzie tworzył teoretycznej koncepcji ustrojowej dla życia innych klas, aby im te rzeczy narzucać od góry. Sądzę, że najbardziej odpowiadający ideologii agrarnej jest pogląd, że inne klasy mają takie same jak chłopi prawo właśnie na podstawie metod agraryzmu, aby układać sobie życie. A tylko rzeczą wspólnego demokratycznego porozumiewania jest ułożyć te sprawy i uzgodnić pomiędzy klasami społecznymi tak, aby koncepcje ustrojowe życia zbiorowego wypracowane przez te klasy harmonizowały ze sobą a nie kłóciły się.

Inna rzecz, gdy ludzie ogromadzający się na podstawie ideologii agrarnej dojdą do przekonania, że któraś z istniejących klas społecznych jest wogóle niepotrzebna — jak to jest np. z obszarnikami, kapitalistami — wtedy oczywiście nie będą uzgadniać z nimi swoich koncepcji ustrojowych, zniszczenia.

W realizowaniu form ustrojowych nie mamy potrzeby krępować się w zapożyczaniu wzorów od prądów społeczno-politycznych wcześniejszych — jeżeli formy stosowane przez nie wytrzymały próbę życia. Ale nie widzę potrzeby formułowania tego zagadnienia jako syntezy liberalizmu i socjalizmu. Sądzę, że życie wewnętrzne klasy robotniczej będzie się nawet w ustroju opartym na agraryźmie rozwijało według zasad socjalizmu, bowiem nie wydaje mi się, żeby klasa robotnicza w kształtowaniu samodzielnym form swego życia musiała porzucić socjalizm. Natomiast liberalizm, jako doktryna przyjęta przez kapitalistów nie ma możności

utrzymania się w ustroju agrarnym, ponieważ wraz z prowadzeniem tego ustroju przestanie istnieć cała ta klasa.

Co do demokracji i spółdzielczości, to sądzę, że szczegółowe sprecyzowanie stanowiska do tych pojęć jest niepotrzebne. Po prostu istnieje wzajemne prenikanie pomiędzy agraryzmem, demokracją i spółdzielczością. I nie dziwi mnie wcale jeżeli ludzie wychowani w ideologii agraryzmu będą nie raz zatracać granicę pomiędzy poszczególnymi zjawiskami wchodzącymi do tych trzech pojęć.

Kształtowanie się myśli agrarnej w Polsce idzie teraz przyśpieszonym krokiem. Ruch ludowy zapuścił już tak głęboko korzenie w dzisiejszą polską rzeczywistość, że bez nadmiernej przesady możemy powiedzieć, iż jesteśmy u progu zwycięstwa idei agraryzmu. Czy to się stanie jutro czy za lat kilka czy kilkanaście, to w perspektywie dziejów nie jest ważne. Dziś dla nas ważne jest, aby nasze życie nawet w tym ustroju, w jakim się znajdujemy, coraz bardziej wchodziło w formy zgodne z agraryzmem. To też niezależnie od walki jaką prowadzimy i prowadzić musimy o nowy ustrój — musimy z dnia na dzień wcielać w życie codzienne agraryzm tak ,żeby gdy wywalczymy nowy ustrój jak najmniej było kłopotów z przystosowaniem do tego ustrju form codziennego bytowania.

JAN DUSZA

NASTAWIĆ ŻYCIE POLSKI NA INNY BIEG

(W związku ze studium Marii Dąbrowskiej „Rozdroże").

W art. „Legitymacja dziejowa klasy ziemiańskiej" omówiliśmy rządy i stosunek szlachty do chłopów i inych warstw społecznych w przeszłości Polski. Nie wiele inaczej było gdzieindziej — w innych państwach.

„Ale jeśli — zauważa Dąbrowska — stan rzeczy nie był tam lepszy, niż w Polsce, to Francja zapłaciła za to Wielką Rewolucją, a w Hiszpanii dziś jeszcze zemsta dziejów zbiera swój straszny haracz. Myśmy tej zemście dziejów się wykręcali i obyśmy nigdy nie byli zmuszeni oglądać jej oblicza".

Tak, myśmy się tej „zemście dziejów" wykręcali. I podczas gdy inne kraje w ogniu walk klasowych wykształtowały swe własne narodowe oblicze, swój własny ideał państwowy, — usunęły na drodze swego rozwoju stare zużyte siły i powołały do kierownictwa nowe młode klasy społeczne — u nas było inaczej.

Nie mieliśmy większych, kraj cały obejmujących, chłopskich buntów i rewolucji. Rebelie Kostki Napierskiego, czy Szeli w drobnej tylko mierze ratowały honor chłopów. Roli kierowniczej, nie odebrał warstwie ziemiańskiej stan 3-ci, — nie stać było na to rachityczne od urodzenia, cierpiące na strukturalny i ideowy niedorozwój — mieszczaństwo. Cała wreszcie energia nowotworzącej się warstwy robotniczej i budzącej się — po uwłaszczeniu — do nowego życia warstwy chłopskiej, — skierowana została w pierwszym rzędzie nie przeciw ich śmiertelnym wrogom klasowym, ale do walki o niepodległość.

Dzięki temu do odrodzonej Polski weszło ziemiaństwo z nienaruszonym stosem pacierzowym, z nienaruszoną pozycją materialną, i z niezmienionymi pretensjami, — mimo niedostatecznej noty z przeszłości — pretensjami do dalszego przewodzenia narodowi i kierownictwa państwem. Sprzymierzywszy się z wielkim przemysłem, kupiectwem i finansjerą, wobec wyłanianych przez parlamenty o większości chłopsko-robotniczej — rządów, stosować zaczęto bierny opór. Przytaczane przez autorkę w „Dzisiaj" drugiej części „Rozdroża" — przykłady, — wiele rzucają na to nowego i ciekawego światła.

NIE KU CHATOM I ROBOTNICZYM IZBOM ALE KU PAŁACOM.

Nadzwyczaj pomyślnym i błogosławionym w skutkach okazał się dla ziemian i skoligaconych z nimi przyjaciół, zamach majowy. Po chwilowej rezerwie z całą siłą podchwycili rzucone na ulicach Warszawy hasło: „precz z chamem..." I do nich udali się i ich zaprosili na współrządców organizatorzy nowego obozu.

„Nikt nie może zaprzeczyć — pisze Dąbrowska — że czynniki „rewolucji i sanacji moralnej" nie posły za najbardziej obowiązującą tradycją Kościuszki. Że nie ku chatom i robotniczym izbom, więc nie ku ogromnej większości narodu się zwróciły, lecz ku pałacom".

Mocno to również i wyraźnie akcentuje w swej wydanej w 1935 r. pracy Władysław Grabski:

„Idea Polski ziemiańskiej swoim fermentem stanowości wpłynęła ujemnie na ideę Polski legionowej, popychając ją ku wyłączności stanowej i pobudzając do pogardzania ludowością i lekceważenia demokratyzmu".

Wpływ ten ujemny na oblicze ideowe obozu rządzącego, wywarli reprezentanci Polski ziemiańskiej przez to, że sami narzucili się na sojuszników, a również przez to, że w rodzinach ziemiańskich płynie ta sama krew, co u wielu przywódców obozu rządzącego.

Należy przy tym stwierdzić, że przywódcy polityczni ziemian umieli wciągnąć przedstawicieli obozu rządzącego w sferę swego życia towarzyskiego. Atmosfera polowań w majątkach ziemiańskich i przyjmowanie przez dwory przedstawicieli rządu i wojskowości, — wskrzeszała tradycję dawnej Polski. Lud zaczął odczuwać, że to znów szlachta rządzi Polską.

Systematycznie, krok za krokiem ograniczać zaczęto zdobyte za pierwszych lat niepodległości prawa chłopów i robotników, coraz większy wpływ wywierać zaczęło ziemiaństwo, duch szlachetczyzny zaczął nadawać ton i wciskać się wszędzie. Stwierdzenie to tylko na pierwszy rzut oka wydawać się może przesadne. Zwraca na to uwagę Dąbrowska.

„Leżą przede mną — powiada we wstępie swej pracy — dwie książki. Jedną z nich jest „Idea Polski" Władysława Grabskiego, drugą „Walka o nową Polskę" Stanisława Miłkowskiego. Obaj ci tak różni pisarze wypowiadają z jednaką stanowczością tę samą myśl. Że mianowicie, Polskę współczesną przenika stanowy duch szlachetczyzny, który odradzając się w coraz to innej postaci, hamuje nie tylko należyty, ale jedynie możliwy rozwój Polski i jako społeczności i jako narodu i jako państwa... Zrazu ta opinia obu autorów, choć mocno przez nich umotywowana, wydała mi się może zbyt już pesymistyczna i cokolwiek przesadna. Studiując jednak zadziwiającą kampanię prasy przeciwko reformie rolnej, zobaczyłam, o ile

prawda życia jest bardziej alarmująca, niż sądy o niej Grabskiego lub Miłkowskiego".

WALKA O ZIEMIĘ.

Swój szturm, ziemiaństwo prowadzi na wszystkich odcinkach. Klasycznym a zarazem podstawowym przykładem jest stara sprawa reformy rolnej. Obszernie zajęła się nią p. M. D. Streściwszy pokrótce historię dotychczasowej walki o ziemię między wsią a dworem, — szeroko i szczegółowo omówiła obecny tsan tego zagadnienia. Przedstawiając po kolei wszystkie wytoczone przez ziemian na obronę wielkiej własności argumenty — zdecydowanie się z nimi rozprawiła, wykazując całą ich perfidię i zakłamanie.

Może najwięcej miejsca poświęciła staremu wmówionemu przez ziemian opinii publicznej poglądowi o bezwzględnej i nieodwołalnej niższości gospodarstw chłopskich — „najbardziej defetystycznej teorii jaką Polska od swego zmartwychwstania wydała".

Tej szerzonej z uporem „czarnej legendzie" zaprzeczyły dzieje ostatniego 30-lecia, rozwój krajów drobno-rolniczych i nasze własne statystyki rolnicze. Po szczegółowym, nadzwyczaj wyraźnym i plastycznym przedstawieniu tych spraw przez Dąbrowską — widzimy na jak słabym gruncie opierała się ta główna kolubryna obrończa ziemian i jak cyfry — na które tak lubili powoływać się, dla uzasadnienia swojej tezy o większej wydajności ich gospodarstw — przeciwko nim przemówiły.

Nie mamy miejsca na szczegółowe zreferowanie wszystkich punktów tej „Rozprawy Głównej", należącej do najlepszych rozdziałów „Rozdroża" — materiały, którymi M. D. posługuje się są zresztą czytelnikom „Młodej Myśli" znane, — na nich bowiem i na wynikających z nich przesłankach oparło się uzasadnienie naszego agrarystycznego programu.

ARMIA DLA NARODU, A NIE ODWROTNIE.

Z upadkiem tego, najmocniej w opinii publicznej zakorzenionego poglądu, — odpada również ściśle z nim związany argument, dotyczący obronności kraju, — odpowiedniego wyżywienia armii, w czasie wojny i pokoju. Powstaje bowiem tylko moment odpowiedniej technicznej organizacji.

„Bardzo możliwe, że to wojsko właśnie przede wszystkim pochłania produkcję wielkiej własności, i że jest mu wygodnie aprowizować się w dużych majątkach. Lecz armia jest dla narodu, a nie naród dla armii. Armia, mimo jej bezwarunkową konieczność, szczytne zadania, wspaniałe zalety i miłość jaką budzi, nie może być wyłącznym ideałem życia narodu, w tym znaczeniu, aby dla niej wolno było rezygnować z reform, wymaganych przez nieodparte konieczności gospodarczo-społeczne. Jeżeli dobro, a nawet byt narodu i państwa żądają oparcia gospodarki rolnej o drobną własność, to armia ta, — jak się ciągle podkreśla — najlepiej obywatelsko wychowana część społeczeństwa niewątpliwie dostosuje swoje metody aprowizacyjne do tych wymagań dobra narodowego.

Armia bowiem nie jest stworzona do tego, żeby bronić samej siebie, ani żeby bronić pomyślności kilkudziesięsiu tysięcy rodzin, lecz aby bronić

dobra całego narodu. Gdy o to dobro nie zadbamy, to i bronić w końcu nie będzie czego".

Wreszcie dzisiaj — akcentuje nieco dalej p. M. D. — „Zapominamy o tym, że armia to nie szczupłe grono świetnych oficerów, skoligaconych rodzinnie lub towarzysko ze sferą ziemiańską. Że armia — to siłą rzeczy nadewszystko chłopi, wypełniający już dziś nie tylko szeregi, ale — coraz częściej — i kadry oficerskie. Trudno przypuścić, żeby ta już dziś nawskroś ludowa siła zbrojna nie znalazła w sobie dostatecznego zrozumienia dla najżywotniejszej sprawy narodu, jaką jest wciągnięcie w orbitę ogólnego życia gospodarczego masy chłopskiej. Tej masy chłopskiej, której symboliczną nazwą, zawołaniem, herbem zbiorowym niejako są przecież od tak dawna dwa słowa: żywią i bronią".

POSTĘP TECHNICZNY I OBRONA POLSKIEGO STANU POSIADANIA.

Nie większą wartość przedstawiają również argumenty ziemian o konieczności cofnięcia się kultury rolnej w drobnych gospodarstwach, o niemożności zastosowania w nich postępu technicznego i t. p.

Zagadnienia te całkowicie rozwiązać może spółdzielczość tak, jak to z powodzeniem zrobiła w innych chłopskich krajach. I na nic się nie zdadzą ataki i posądzenia tej, o wysokim napięciu ideowym, a zarazem bardzo praktycznej formy organizacji, o wywrotowe dążności.

Mocno też rozprawia się p. M. D. z krytykami reformy rolnej, — którzy broniąc wielkiej własności, utożsamiają interes folwarków, z interesem państwa.

„Jeśli parceluje się na Kresach pomiędzy ludność miejscową, to ziemiaństwo i jego prasa alarmują, że zmniejsza się na tych ziemiach polski stan posiadania. Przy czym jedynie ziemię uważa się za polski stan posiadania. Ludzie, dusze ludzkie w nawskroś materialistycznym pojęciu ziemiaństwa nie są żadnym stanem posiadania. Niedawno będąc w Sejmie słyszałam jak pewien poseł rozpaczał, że w jego stronach $^{2}/_{3}$ gruntów ziemiańskich zostało jakoby rozparcelowane między ukraińców, a tylko $^{1}/_{3}$ między Polaków. A przecież nawet przy tym stosunku wszędzie, gdzie był dotąd jeden wielki właściciel może kilka polskich rodzin oficjalistów, przyszło teraz może po kilkaset rodzin polskich. Więc polski stan posiadania nie doznał tak dotkliwego uszczerbku, ale się znakomicie powiększył. Przynajmniej w pojęciu tych, co wierzą nie tylko w morgi i dziesięciny, lecz i w człowieka".

CHYTRE CHWYTY NIE CHWYCĄ.

Dąbrowska znakomicie orientuje się i otwarcie demaskuje rozmaite taktyczne chwyty, prasy obszarniczej chcącej np. wmówić opinii publicznej, że chłopi nie chcą ziemi, żądają natomiast praw politycznych i... straganów.

Jeśli chodzi o tę ostanią sprawę, to stuprocentową słuszność ma p. M. D. gdy pisze:

„Dziś, gdy już od jakich lat czterdziestu na całym świecie panuje pogląd, że miasta są przeludnione, że trzeba je częściowo „przenieść na wieś", że stłoczenie nadmierne ludności miejskiej stanowi pod każdym względem

zjawisko niepożądane — my uparliśmy się, że tylko pęd ludności do miast może zbawić Ojczyznę. Tymczasem to miasta, nie w swoim złym i brzydkim sensie, ale w znaczeniu ośrodków wzmożonej wytwórczości powstawać muszą wśród naszej wsi".

Zawarta w tym zdaniu myśl jak i większość jej głęboko przemyślanych uwag, spostrzeżeń i postulatów, pokrywa się z naszym programem.

SPRAWA ODSZKODOWANIA.

W konkluzji swych rozważań Dąbrowska stanęła na stanowisku, że ziemia bezwzględnie przejść winna w ręce chłopów. Uważa jednak że dotychczasowym właścicielom trzeba dać jakieś odszkodowanie.

„Osobiście — powiada — jestem za odszkodowaniem i martwi mnie, kiedy radykalniejsze ugrupowania chłopskie szerzą myśl odbierania komukolwiek ziemi za darmo. ...Zresztą jakkolwiek tworzyły się obecne stosunki własności rolnej, ziemianie włożyli w swe majątki od czasu gdy je ostatecznie ukształtowali mnóstwo pracy i kapitału. Jakiś możliwie słuszny równoważnik tego wkładu powinien być im zwrócony".

Bardzo cenimy i odnosimy się z wielkim szacunkiem do naprawdę szczerych i otwartych poglądów Szanownej Autorki,—ale bylibyśmy nieszczerzy, gdybyśmy nie powiedzieli, że naszego stanowiska w tej sprawie nie zmienimy.

Uważamy bowiem, że wielkie obszary ziemskie są dorobkiem całych pokoleń mas chłopskich, które ziemię tę karczowały i przez długie wieki usprawniały do rodności bez należytego wynagrodzenia, w niewolniczym pohańbieniu. Za swą funkcję administrowania zdobyczami chłopskich wysiłków, — warstwa ziemiańska wzięła już aż nazbyt wygórowaną cenę i nic się jej już nie należy.

Nie chcemy wywierać żadnej zemsty, chcemy zabrać tylko to, co nasze, chłopskie.

Dla tego szeregu argumentów, które cisną się pod pióro, a które były już w tej sprawie zamieszczane na łamach Młodej Myśli — powtarzać nie chcemy.

CZAS, BY ZIEMIANIE ZBLIŻYLI SIĘ DO... ZIEMI.

Mimo przykrego obrachunku, jakim dla warstwy ziemian, stała się książka „Rozdroże", autorka nie wyciąga całkiem beznadziejnych, — dla nich wniosków.

„Usiłuję bo jeszcze wierzyć, pisze, że warstwie, która przed sądem pokoleń przegrała wszystike atuty, pozostał atut, będący zawsze do wygrania — człowieczeństwo. Wierzę w możliwości ocknienia się pełnego, dalekowidzącego człowieczeństwa w każdej warstwie narodu i wierzę, iż od ocknienia się i zatryumfowania, lub od zagubienia w sobie człowieczeństwa zależy, czy ludzie tej warstwy żywi będą pomimo utraty przywilejów, czy martwi — pomimo ich zachowania".

Zależeć to będzie od tego, czy klasa ziemiańska okaże się zdolną nastawić swe życie na „inny bieg". I to nie w tym znaczeniu, jak to w jednym z rozdziałów podsuwa im M. Dąbrowska, przedzierżgnięcia się z ziemian obszarników w przedsiębiorców i kupców rolnych, ale w kierunku

przemiany z ludzi żyjących z wyzysku innych, na ludzi, którzy swą własną pracą zarabiają na swój chleb codzienny.

Bo przeżartych, całym szeregiem chorób społecznych i zdegenerowanych ziemian, odrodzić może tylko praca, i to nie w jakiś, specjalnie znowu uprzywilejowanych warunkach, — ale w tych samych co wszyscy, na gospodarstwach np. tej samej wielkości, jakie się przez reformę rolną organizuje dla chłopów.

Jeśli ziemianie zdolni będą zejść ze sceny, jako „klasa przodująca i panująca", odłożyć bat ekonomski, chwycić się za capigi pługa i w ten sposób naprawdę zbliżyć się do ziemi — to wtedy ten jeden atut, o którym tak ładnie mówi Dąbrowska, rzeczywiście pozostanie nie do wygrania.

Dobrowolne ustąpienie — oszczędzenie Polsce tej „zemsty dziejów", która z każdym rokiem coraz bardziej narasta — byłoby naprawdę wielką zasługą, świadczącą o przewidującym rozumie politycznym.

RUCH LUDOWY OSRODKIEM PRAWDZIWEJ KONSOLIDACJI

Jaknajszybsza likwidacja ognisk wstecznictwa jaką są dla wsi i Polski dwory — jest bezwzględną koniecznością narodową i państwową. Nową Polskę budować można tylko na siłach świeżych, niewyczerpanych, — na naprawdę szerokiej bazie społecznej. Są nią przede wszystkim chłopi. Ich interesy brane być muszą w pierwszym rzędzie pod uwagę.

„I mnie się zdaje, że nie wyjdziemy nigdy z błędnego koła, nie stworzymy nigdy właściwych podstaw dla dyskusji, o ile nie przyjmiemy do wiadomości faktu, że interes dwudziestomilionowej masy chłopskiej jest dla przyszłości Polski ważniejszy niż interes garści ziemian. Z tym wszyscy powinniśmy się pogodzić i z tego tylko punktu widzenia rozpatrywać wszystkie drażliwe zagadnienia wsi".

W opinii publicznej, kierowanej dotychczas przez ziemian, dokonać się musi odpowiedni przełom.

Na chłopów bowiem nie wiele się obecnie zwraca uwagi, — jeśli się o nich mówi, to tylko jako masie, którą trzeba rządzić, — nie dostrzega się tkwiących w niej twórczych możliwości, nie widzi się szybkiego procesu jej dojrzewania.

„Wyrazem lekceważenia chłopa — słusznie wnioskuje Dąbrowska — jest mnóstwo znanych faktów naszego życia zbiorowego, ale między innymi jest nim również stosunek do tego, co stanowi przejaw cywilizacyjnej i państwowej myśli chłopskiej — do programu stronnictwa ludowego. Ten program świadomie i organizacyjnie wyznawany przez kilka tysięcy chłopów, a nieświadomie nurtujący napewno w duszach większości masy chłopskiej, jej w naszych sferach rządowych, a także wśród naszej inteligencji (miejskiej i ziemiańskiej) najmniej znany ze wszystkich programów politycznych świata".

A właśnie ten program i zorganizowana, stojąca za nim siła — są zewnętrznym dowodem, że chłopi gotowi są do wzięcia odpowiedzialności za Polskę.

I że będą wiedzieli i umieli jak Polskę tą urządzić.

„Cokolwiek możnaby powiedzieć o niefortunnych politykach tego stronnictwa (gdzież jednak są ci fortunni?), jego program przemyślany być musiał przez tęgie, a zrównoważone głowy, znające życie i obejmujące sprawnie wszyskie zagadnienia narodowe, państwowe i ogólnoludzkie.

Daleki od wszelkiego dogmatyzmu, obcy jakiejkolwiek doktrynie, posiada jednak mocny pion moralny i myślowy. Przewidując zreformowanie naszego życia do gruntu, wierzy zarazem tylko w twórcze metody działania, odrzuca takie środki walki i realizacji jak burzycielska rewolucja, dyktatura i teror".

„To co myślę o wartości programu Stronnictwa Ludowego, — mówi na następnej stronie — skłania mnie do wniosku, że taka wartość zrodzić się mogła jedynie w środowisku cennem nie tylko pod względem liczby, lecz i pod względem jakości".

Oparty o ten program ruch ludowy, ma wszelkie dane po temu, by stać się ośrodkiem prawdziwego, opartego na całym świecie pracy — „zjednoczenia narodowego".

I na tę drogę, — stojąca dzisiaj na rozdrożu — wkroczyć musi Polska.

Swe życie idące dotąd po linii interesów ziemian i kapitalistów, nastawić musi na inny bieg. Do kierownictwa i odpowiedzialności, powołane być muszą nowe niezużyte siły.

Wieś, chłopska wieś, spełni swą historyczną rolę. Pokładanego w niej zaufania, — nie zawiedzie.

Nie chcieć tego — kończy swą piękną i mocną pracę Maria Dąbrowska — byłoby tym samem, co nie chcieć, aby Polska odeszła raz na zawsze od grobu, w którego cieniach wciąż jeszcze brodzi.

Nie wierzyć w to — byłoby tym samem, co nie mieć wiary w Polskę.

TADEUSZ REK

FRONT MORGES

Wczesną jesienią 1936 r. rozeszły się pogłoski o powstaniu t. zw. „frontu Morges" (czytaj Morż), Pogłoski te dostały się na łamy prasy, gdzie snuto najrozmaitsze domysły i stawiano liczne przepowiednie na temat zasięgu oraz istotnych celów montowanego rzekomo bloku. W kraju całym na ten temat krążyły i krążą po dziś dzień przeróżne wersje mniej lub więcej prawdopodobne. Zamiast rzeczywistych wiadomości **rozpoczęła swoje panowanie wszechwładna plotka,** która stała się powodem, że z biegiem czasu szerokie koła nawet nieźle zorientowanych środowisk zaczęły się naprawdę gubić i całkowicie tracić orientację, nie mogąc w rezultacie odpowiedzieć sobie z całą pewnością na pytanie, gdzie jest prawda, a gdzie tylko zwykła fantazja lub przysłowiowe kaczki?

Rzucała się w oczy niezwykła tajemniczość całej tej sprawy. Jak z jednej strony opinia publiczna doskonale zdaje sobie sprawę z tego, co to jest i do czego dąży „front ludowy", „front faszystowski" czy też „front demokratyczny", o tyle znów „front Morges" wymyka się z pod obserwacji i tak w rzeczy samej dla ogromnej większości uświadomionych nawet osób stanowi najzwyklejszą zabawę w odgadywanie rzeczy tajemnych i nieznanych, lub, jak kto woli — kupowanie kota w worku. Bo tu, jak to jest przynajmniej dotychczas, nie prowadzi się roboty w świetle dziennym i na oczach zainteresowanych, lecz wyłącznie z ukrycia, a jedynymi wiadomościami docierającymi do wiadomości ogółu — są właśnie plotki. Nic

dziwnego zatem, że w takiej wysoce niezdrowej atmosferze nie mogą wyrastać owoce zdrowe i przydatne, do bezpiecznego zużycia. **Czy istnieje „front Morges”** i czy prowadzi swą działalność?

Odpowiedź nie może nasuwać żadnych wątpliwości: **„Front Morges”** istnieje, prowadzi swą działalność, montuje szeregi i zmierza do wykonania ustalonego planu. To jest ponad wszelką wątpliwość. O dowodach, stwierdzających fakt działalności tego frontu, pomówimy niżej. W tej chwili interesuje nas pytanie, **czy Stronnictwo Ludowe jest związane w jakikolwiek sposób z koncepcją „frontu Morges”**, jak tego usilnie chce dowieść plotka, pojawiająca się ciągle w coraz to nowych odmianach i wersjach. Ta plotka bowiem stale łączy zarówno S. L., jak też i poszczególne osoby z tego stronnictwa z działalnością owego „frontu”. W tych też warunkach pożytecznym będzie omówienie interesującego nas zagadnienia, a w miarę możności i posiadanych wiadomości zastanowienie się i rozważenie nagromadzonych spraw oraz wyrobienie właściwego zdania w tym przedmiocie.

Chcemy tylko przypomnieć, że już w okresie pojawienia się pogłosek o powstaniu „frontu Morges”, a więc jesienią 1936 r., w chwili, kiedy, uporczywa plotka stale usiłowała dowieść, że Stronnictwo Ludowe jest związane z koncepcjami morżowymi, ukazało się z inicjatywy Naczelnych władz S. L. („Zielony Sztandar” Nr. 49 z dn. 25.X.1936 r. str. 4) p. t. „Front Morges”, oświadczenie, którego ostatnie zdanie brzmiało:

„... Nie została też zawarta żadna umowa polityczna w Morges, wiążąca w czymkolwiek działanie Stronnictwa Ludowego”.

Oświadczenie wyraźne i wystarczające.

Ponadto zaś, kiedy najrozmaitsze wersje krążyły nadal, na styczniowym Kongresie Nadzwyczajnym Prezes Str. Ludowego oświadczył, co następuje (według „Zielonego Sztandaru” Nr. 5 z dn. 24.I.1937 r. str. 4):

„Czynię koniec plotkom o „froncie Morges”, stwierdzając, że nie istnieje żadna umowa, któraby krępowała nasze stronnictwo w jego polityce (Oklaski)”.

Plotki jednak nie ustały, lecz ze zwiększoną siłą krążą po dziś dzień, stwarzając w ten sposób niepotrzebne — i szkodliwe zamieszanie. Dlatego też pragniemy powiedzieć nasze zdanie na ten temat.

Przede wszystkim kategorycznie należy stwierdzić, iż zarówno przytoczone wyżej oświadczenia, jak i wszystkie dotychczasowe uchwały władz naczelnych ponad wszelką wątpliwość dowodzą, iż S. L. nie jest związane żadną umową polityczną z „frontem Morges”. Zarówno Kongres jak i wielokrotnie N. K. W. w sposób zupełnie wyraźny określiły stanowisko Str. Ludowego. Nie było żadnych absolutnie uchwał władz naczelnych Stronnictwa Ludowego o nawiązaniu jakichkolwiek stosunków z „frontem Morges”.

Czemże jest zatem ten „front Morges”?

Będziemy chyba najbliżsi prawdy, jeżeli określimy go, jako **typową robotę mafijną,** która nie wiadomo skąd pochodzi i dokąd zmierza, a w każdym razie nie dla wszystkich to jest znane i wiadome. I to jest istotne — ta tajemniczość i dla szerokiego ogółu całkowita niewiadoma. Istnieje sztab, który o wszystkim wie, i wszystkim kieruje, a poza tym ma być tylko ma-

sa, która wszelkie zamierzenia i zalecenia owego sztabu obowiązana byłaby wykorzystać bez wnikania i roztrząsania ich wartości i celowości.

Jakie są cele „frontu Morges”? Bogiem a prawdą — nie wiele o tym można powiedzieć. Wszędzie tajemnica i głuche milczenie. Gdzie się zaczyna i gdzie kończy, lub na jakich podstawach chcianoby ten front montować — nic nie wiadomo, a w każdym razie nie wiele ponad to więcej. Widomą oznaką „frontu Morges” było ostatnio zamknięte pismo „Odnowa”.

Wiadomo jedynie, że nazwisko Ignacego Paderewskiego powtarza się stale; poza tym — gen. Józef Haller, Wojciech Korfanty i gen. Władysław Sikorski. Dalej zaś pewne koła z poza ruchu ludowego usiłują łączyć z tą kombinacją niektóre nazwiska czołowych osób ze Str. Ludowego.

Ponieważ o samych zasadach tego „frontu” zupełnie nic, albo prawie nic nie wiemy, dlatego też z konieczności musimy się zastanowić nad tym, co lub kogo reprezentują wymienione wyżej 4 nazwiska (Paderewski, Haller, Korfanty i Sikorski), ażeby chociaż w przybliżeniu zorientować się, o co tam chodzi.

Ignacy Paderewski, wielki muzyk, mistrz z bożej łaski, genialny artysta — budzi powszechny zachwyt i entuzjazm właśnie jako muzyk, mistrz i artysta. „Front Morges” nie jest jednak stowarzyszeniem artystów-muzyków, tym samym więc główne nazwisko Paderewskiego poza dekoracją, nic istotnego nie mówi, ani nie wnosi. Poza tym, gdybyśmy chcieli korzystać z nauk przeszłości, to łatwo dojdziemy do momentu, kiedy to po obaleniu rządu ludowego Moraczewskiego i Thugutta na początku 1919 r. ugrupowania prawicowe utworzyły swój rząd właśnie pod przewodnictwem p. Ignacego Paderewskiego.

Gen. Józef Haller, zasłużony żołnierz w walce o niepodległość, osobiście zapewne zacny i szlachetny człowiek — jako nazwisko społeczno-polityczne stanowi dla szerokich mas ludowych wartość bezwzględnie ujemną. Sam fakt, że nie jest obecnie członkiem Str. Narodowego, o czym się szeroko rozgłasza, jest w gruncie rzeczy bez znaczenia. Chodzi przede wszystkim o typ umysłowości człowieka, o sposób jego myślenia i czucia, o przekrój jego poglądów a nie jego formalną przynależność lub nieprzynależność partyjną. A p. gen. J. Haller ze swoimi poglądami, z którymi się zresztą nie krył nigdy, reprezentuje sobą wszystko, tylko nie to, do czego zmierza ruch ludowy. Oblicze nasze, oblicze Stronnictwa Ludowego wyrażone w jego zasadach programowych z grudnia 1935 r. oraz całym szeregu innych uchwał i poglądy p. gen. Hallera — to dwa światy, dwa wykluczające się nawzajem sposoby myślenia i odczuwania. Tu nie chodzi o drobne różnice poglądów, bo takie przy dobrej woli obu stron zawsze dadzą się usunąć. W tym zaś wypadku zbyt trudnym, jeżeli w ogóle możliwym do wykonania byłoby dojście do porozumienia i znalezienie wspólnego języka naszego środowiska, naszego ruchu, z tym, co się nazywa „atmosferą małego miasteczka”, która w opinii powszechnej tak dobrze pasuje właśnie do p. gen. Hallera. Komu odpowiada dobrze znana „akcja katolicka”, ten jest zbyt daleki od agrarystycznych sformułowań programowych S. L. Jest rzeczą wprost nie do pomyślenia, ażeby w takim środowisku i w takiej atmosferze można było nawet myśleć o przebudowie społecznej, o rzeczywistej reformie rolnej lub uspołecznieniu przemysłu. To już jest inny świat, inni ludzie, nawskroś inny sposób myślenia.

Pan Wojciech Korfanty jest także zasłużony, ale również nie mniej daleki i obcy naszym zamierzeniom i celom. I wreszcie p. gen. Sikorski, któremu bynajmniej nie trzeba odmawiać zalet czy zasług, by stwierdzić, że — to nie jest człowiek, do którego ruch ludowy mógłby się odnosić z zaufaniem, oczywiście, ze względów tylko politycznych.

W sumie zaś wszyscy ci ludzie, za wyjątkiem p. Korfantego, wodza śląskiej chadecji (Chrześcijańska Demokracja), — naprawdę reprezentują tylko siebie. Stąd też, przynajmniej dotychczas, „front Morges" nie jest porozumieniem organizacyj lub stronnictw, lecz zwykłym **kanapowym pomysłem** kilku starszych panów, którzy poza sobą faktycznie nikogo nie reprezentują (z wyjątkiem, powtarzamy, p. Korfantego). I dlatego też w świetle tych danych można chyba z dużą dozą prawdopodobieństwa stwierdzić, iż człowiekiem, który mógłby jakąś wybitniejszą rolę w życiu publicznym odegrać — jest p. gen. Sikorski. A zatem — „front Morges" to głównie p. gen. Sikorski w otoczeniu pp. Korfantego i gen. Hallera. To nie jest uproszczenie sprawy lub duża przesada. Z tego bowiem, co wiemy — tylko do takich wniosków można dojść. Rola zaś, jaką odegrał i światło, w jakim się ukazał p. gen. Sikorski w czasach, kiedy był premierem, absolutnie niczym nie uprawniają do tego, ażeby zaufanie szerokich mas ludowych było po stronie właśnie pana generała.

Z jednej zatem strony wybitne piętno na całą akcję rzuca **mafijność poczynań** oraz stawianie na jednego człowieka, lub też bliżej nieznaną grupę, a zatem krańcowa niedemokratyczność, poza tym zaś — usiłowanie, ażeby cały ten „front" znalazł się w przemożnej i dusznej orbicie „atmosfery małego miasteczka". Wskazują na to aż zbyt dobitnie zarówno firmowe nazwiska ludzi, patronujących tej robocie, jak też i środowiska, które najgoręcej przyjęły „morżowe" pomysły.

I jeszcze jeden bardzo charakterystyczny moment: oto jest „publiczną tajemnicą", że t. zw. „akcja katolicka", a zatem elementy nawskroś klerykalne i reakcyjne, z dużą sympatią odnoszą się do „frontu Morges". Co więcej nawet — wymieniona **„akcja katolicka" żywi zbożną nadzieję, że w ramach „frontu Morges" najłatwiej byłoby zniszczyć znienawidzone w tych środowiskach „Wici"** i to w bardzo prosty sposób. Mianowicie pewni panowie z „akcji katolickiej" (przykładami możemy w razie potrzeby służyć) pragnęliby najpierw wciągnąć do „frontu Morges" — Stronnictwo Ludowe i potem przy jego pomocy rozbić Zw. Mł. Wiejskiej R. P. „Wici". Pomysły, zaiste, godne nielada mistrzów, którzy pokazali się w jaskrawym świetle i wystawili sobie dobitne świadectwo.

Na zakończenie warto jeszcze podkreślić jeden rzucający się w oczy moment: oto wielka niewspółmierność pomiędzy samym „frontem Morges" i chałasem, dokoła niego wytworzonym. Po prostu powstały szum zakrył i zasłonił ten „front" i to w takim stopniu, że poza tym szumem i hukiem nie wiele co jest.

Ruch ludowy, a w tym ruchu Stronnictwo Ludowe jest zbyt poważną pozycją, aby jego imię szargane było po szptaltach różnych „Lwowskich Dzienników" lub innych brukowców. Stronnictwo Ludowe — to zorganizowane masy, reprezentowane przez kolegialne władze stronnictwa, które w postanowieniach swych wyraźnie postawiły sprawę: **w walce o Polskę Ludową uświadomiony chłop pójdzie tylko z ugrupowaniami szczerze de-**

mokratycznymi. Takich zaś sojuszników można znaleźć tylko wśród zorganizowanych robotników — głównie pod sztandarami P. P. S.

Jedynie szerokie porozumienie organizacyj i elementów szczerze demokratycznych stanowić będzie realną siłę, zdolną do osiągnięcia zamierzeń korzystnych dla całej Polski pracującej.

„PRZYWÓDCY I BURZYCIELE WŁOŚCIAN"

Adwokaci i sędziowie w swej działalności zawodowej muszą często sięgnąć do archiwum, ażeby znaleźć materiał do prowadzonych przez nich spraw. Napotykają tam dużo niezmiernie cennego materiału do historii wsi i chłopów. Niektórzy z nich materiały te zbierają, porządkują i wydają drukiem, dostarczając piśmiennictwu niezmiernie ciekawych opracowań. Do takich ciekawych badaczy należy adwokat warszawski Hipolit Grynwaser. Zainteresował się on historią chłopów i wydał z tej dziedziny kilka cennych prac. Do nich należą: „Kwestia agrarna i ruch włościański w Królestwie Polskim w pierwszej połowie XIX wieku", „Demokracja szlachecka", „Ruch włościan w 1861 r.". Ostatnio ogłosił H. Grynwaser ciekawą pracę p. t. „Przywódcy i „burzyciele" włościan". Została ona opublikowana w „Przeglądzie Współczesnym" Nr. 5 i 8 z 1936 i Nr. 3 z 1937 roku.

W tej cennej pracy przedstawia on przywódców i „burzycieli" włościan w latach 1815 — 1830, kiedy to włościanie głównie w dobrach skarbowych domagali się przejścia od pańszczyzny do systemu czynszowego i na tym tle dochodziło do zatargów między dzierżawcami dóbr skarbowych a chłopami. Z pośród szarej masy chłopskiej wysuwali się wtedy na czoło przywódcy i burzyciele; byli nimi również doradcy sądowi i nauczyciele.

Autor wyróżnia w swej pracy trzy typy przywódców i „burzycieli". Pierwszy — to typ „krnąbnego chłopa", samorzutnie wysuwającego w imieniu masy chłopskiej żądania wobec władz i dziedzica. Drugi typ — to doradca włościan, piszący im skargi, podania i wyjaśniający im subtelności przepisów prawnych. Do tego typu np. należał znany szerszemu ogółowi K. Deczyński. Trzeci typ — to emisariusz i głosisiel nowych haseł i idei; te typy znamy z okresu działalności Towarzystwa Demokratycznego (Konarski, ks. Ściegienny, Wiśniowski i inni).

Z wymienionej oto pracy autor opisuje liczne przykłady przywódców i „burzycieli" włościan.

Dobrzeby było, ażeby prasa ludowa spopularyzowała omówione przez autora przykłady i postacie.

C. W.

JERZY ŚWIRSKI

PRAWDA, KTÓRĄ TRZEBA WIDZIEĆ

Kilkanaście lat temu Władysław Orkan, zastanawiając się nad kulturą chłopa, wypowiedział te znamienne a po dziś dzień ważkie słowa: **„Wyzbyć się oto mylnego mniemania, że cywilizacja to jest coś wyższego od tej kultury, którą chłopską zowią. Zrozumieć, że ta chłopskość równa się szlacheckości, a często lepsza i godniejsza, bo z pracy wieków i znoju pokoleń, nie z łaski dworu powstała. Porównać dawne (a choćby i dzisiejsze) obyczaje wiejskie z obyczajami miast. Sprawdzić ocznie, czy sukmana brzydsza jest od narzutki pańskiej. Przejrzeć to wszystko z uwagą pilną, jak testament, co jest wartością po ojcach pozostałą. I — na Boga — przestać się wstydzić swej kultury, która ma wieki za sobą, a dumą chłopską się wyprościć!"**

Jeśli wnikniemy głębiej w myśl Orkanową, to bezwątpienia w tworzeniu dzisiejszej rzeczywistości polskiej w oparciu jej całą płaszczyzną o życie i potrzeby wsi, jako grupy podstawowej całego narodu i państwowości polskiej, stanie się ona punktem wyjściowym do wszelkich poczynań ruchu ludowego, świadomie budującego swój rozwój i trwały byt, na własnych, wyrosłych z potrzeb wsi i jej ducha, wartościach. I to w budowaniu zarówno w kierunku osiągnięć politycznych, gospodarczych, jak i kulturalnych.

Jest rzeczą pewną, że dzisiejszy ruch ludowy, ogromadzający się wokół **Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" i Stronnictwa Ludowego**, wstąpił na tę drogę, wykuwając własne oblicze ideowe, własną myśl polityczną i społeczno-gospodarczą, stawiając na wartości człowieka, wychowanego w pracy wsiowej. Jest to bezprzecznie prężenie się samodzielne — bez oglądania się na obce wzory i pomoc, w oparciu na samowystarczalnych siłach duszy chłopskiej, **co z całym zrozumieniem odpowiedzialności historycznej przed przyszłymi pokoleniami kładzie zręby pod nowy, powstający gmach Polski Ludowej.** I o ile w tej drodze oswobodzającej od nałotów i upodleń pańszczyźnianych postawę chłopa, ruch ludowy w dziedzinie politycznej i społeczno-gospodarczej dokonał dużo, przez opracowanie własnego programu przebudowy ustroju polityczno - społeczno - gospodarczego i przez stałe systematyczne go rozszerzanie i pogłębianie, o tyle dziedzinę tworzenia oblicza kulturalnego pozostawił na uboczu, nie doceniając należycie roli i znaczenia sztuki w ogóle, a literatury w szczególności na świadome, swoiste, kształtowanie się postawy mas chłopskich. Pozostawienie na uboczu zagadnienia literatury ludowej, jako czegoś mniej ważnego w tworzeniu i wywalczaniu należnego sobie stanowiska w państwie przez ruch ludowy, byłoby tragicznym nieporozumieniem i niedocenianiem tej ze wszech miar ważnej dziedziny życia wsi wpływającej dogłębnie na kształtowanie się samodzielnej i swoistej myśli chłopskiej. I w tym zagadnieniu nie chodzi bynajmniej o sztuczne tworzenie literatury chłopskiej, o dydaktyczno-propagandowe pisanie książek na obstalunek, według ustalonego programu, lecz o takie dzieła, które wyrosły z istoty życia i ducha wsi, i to dzieła o rzetelnych, kształtujących i budujących duszę chłopską wartościach, a nie w oparciu o chwilowe, wygrywające często w sposób

demagogiczny, na doraźnych nastrojach położenia wsi. Wielka sztuka nie sieje nienawiści, lecz jest wyrazem wiecznej pracy i przezwyciężania się człowieka, jest wieczną tęsknotą do poznania prawdy, przeciwstawiając się otwarcie wszelkiemu złu i obłudzie, fałszowi i wyzyskowi.

Sztuka wielka powstaje w obliczu słońca, a nie w podszeptach czarnej nocy. Nie goni za tanim efektem i poklaskiem, lecz wnosi wartości nieprzemijające, istotne. Odtwarza życie całą powierzchnią, całym jego przekrojem i walcząc o prawdę i sprawiedliwość, buntując się przeciw złu i krzywdzie społecznej, nie może poprzestać tylko na sianiu nienawiści, lecz musi dać trwałe podstawy, musi potęgować, rozbudować tęsknotę ludzką ku przezwyciężeniu zła, ku dobru. To jedno. Rola sztuki a przede wszystkim literatury nie ogranicza się tylko do tego. Wytwarza ona uczuciową atmosferę. I właśnie na tę istotną cechę sztuki ruch ludowy, pragnący budować lepszy, sprawiedliwszy i trwalszy ustrój, musi zwrócić baczną uwagę. Musi docenić należycie to znaczenie sztuki. A ma ku temu wszelkie dane. Jest ruchem najliczniejszej i najbardziej wartościowej warstwy narodu, najsilniej zrośniętej z ziemią polską. Chłop bowiem, niezależnie od koniunktury, wytrwał na ziemi i gdy szlachta, inteligencja swoim sposobem życia stawała się warstwą niezwiązaną ściśle z ziemią, a więc z jednakim powodzeniem mogła pracować i przebywać na całej kuli ziemskiej, chłop mową swą, swym obyczajem i pracą na zagonie ojczystym — utrwalił i zachował polskość. Utrwalenie to i zachowanie polskości być może było podświadome, lecz nie mniej przez to istotne, tak, że z chwilą, gdy rozbudziła się świadomość narodowa mas chłopskich, nikt w Polsce, tak jak chłop, nie jest bardziej Polakiem.

Krzywda dziejowa, długie lata pańszczyzny sprawiły, że słowo Ojczyzna, Polska, były obce chłopu, a nawet często wrogie, bo kojarzyło się z batem ekonoma i wyzyskiem dworu. Z chwilą gdy jednak warstwa chłopska zrozumiała swą wartość, zrozumiała, że przecież Polska to właśnie milionowe rzesze chłopów, dąży zupełnie słusznie do wywalczenia sobie należnego stanowiska i godnego, sprawiedliwego ustroju.

Lecz żeby ten ustrój nadszedł szybciej, niedość jest wypracować program, niedość jest oprzeć go na wyrozumowanych, udowodnionych, sprawiedliwych i słusznych przesłankach dzisiejszej rzeczywistości, nie dosyć jest drogą rozumową zwalczać zło społeczne i stwarzać lepsze, sprawiedliwsze podstawy dla mas chłopskich, lecz trzeba wokół tych dążności wytworzyć atmosferę uczuciową, trzeba zespolić silnie masy chłopskie, dźwigające się samodzielnie w szeregach „Wici" i Stronnictwa Ludowego nie tylko rozumowo z dążeniami ruchu ludowego, lecz i uczuciowo. **Literatura właśnie, jako działająca emocjonalnie na duszę każdego człowieka, może wokół dążności społecznych i politycznych ruchu ludowego taką atmosferę wytworzyć.**

Ruch ludowy wypracował i rozbudowuje swój program polityczny, społeczny, gospodarczy, dowodem czego są uchwały Kongresów Stronnictwa Ludowego, Walnych Zjazdów Wiciowych, deklaracja ideowa zarówno Str. Lud. jak i „Wici", książki kol. St. Miłkowskiego („Agraryzm", „Walka o nową Polskę"), czy artykuły w prasie ludowej, młodzieżowej i starszego społeczeństwa, to jednak trzeba sobie otwarcie powiedzieć, że te postulaty nie przepoiły dogłębnie duszy chłopskiej i to nie dlatego, aby nie odpowiadały masom chłopskim, bo przecież te masy opowiadają się za

nimi jako za istotnymi, wyrastającymi z życia wsi potrzebami i tęsknotami chłopów, lecz dlatego, że są przyjmowane tylko rozumowo, że brak jest właśnie wokół nich atmosfery uczuciowej. **Każdy ruch jeśli zechce być masowy i pragnie osiągnąć szybkie zwycięstwo, musi porywać nie tylko słusznością głoszonych haseł, lecz i powiązaniem z nimi masy uczuciowo.** Wtedy dopiero z biernej postawy przyznania słuszności swym postulatom, przechodzi do czynnej postawy walki o nie, która wymaga zawsze ofiar i poświęcenia. I właśnie, aby tak powiązać i tak przepoić ruch ludowy, trzeba pokonać pewien fatalizm ciążący na masach chłopskich, a który ogólnie rzecz ujmując wyraża się w kompleksie niższości chłopa, w jego braku wiary we własne poczynania. I to zadanie spełnić może jedynie literatura, która tak jak każda sztuka, nie tylko przekonywuje rozumowo, lecz przede wszystkim oddziaływuje uczuciowo. Chłop musi uwierzyć w wartości swoje, **musi nie tylko wiedzieć, czego chce dokonać, lecz i wierzyć w słuszność tego, czego chce dokonać.** Musi czuć, że kultura ludowa, że jego praca, zwyczaje i obyczaje nie są czymś gatunkowo niższym od zwyczajów i prac innych warstw społecznych. Musi odczuwać i zrozumieć, jak powiada Orkan: „że ta chłopskość równa się szlacheckości, a często (jest) lepsza i godniejsza".

Aby uniknąć często nieświadomego samookłamywania się, musimy stwierdzić, że na życiu wsi ciąży ów fatalizm minionych stuleci. Chociaż dzisiejsza wieś budzi się i pręży, niemniej jednak te dążności hamuje owa niewiara we własne wartości. Często bowiem po wsiach, jako pozostałość pańszczyźniana pokutuje ślepe naśladownictwo. To wszystko, co idzie z „dworu", z „miasta", uważa się za coś lepszego, „pańskiego", a to co chłop sam z siebie tworzy, za coś niższego. Jest to bezwątpienia nie tylko skutkiem dawnego ustroju społecznego, poddańczej i pańszczyźnianej pracy chłopa, a wolności życia dworu i miasta, lecz i literatury.

Dotychczasowa literatura jaka przedostaje się przeważnie na wieś, rozbudza właśnie tęsknotę do naśladowania i życia po „pańsku", po „miastowemu", bowiem swą tematyką w tych sferach się obraca. A jeśli nawet walczy o słuszność, prawa i godność człowieka, to również jest to człowiek z warstwy obcej społecznie chłopu.

Po dziś dzień, spotyka się jeszcze, że chłop to wszystko co wyrosło z ducha wsi ma w pogardzie, a chętnie przyjmuje zwyczaj miejski, zwłaszcza jeśli, używając słów Orkana, „przeszedł miasto". Po dziś dzień spotyka się jeszcze chłopów, jak kaszkietują byle „pankom". Nic więc dziwnego że do swych myśli i programów odnoszą się bez zapału. Zgadzają się, przytakują ich słuszności, a jednak uczuciowo nie są z nimi powiązani. Stąd właśnie łatwe dostępy mają pogłosy idące z „prawa" czy z „lewa". Jest to wszystko bezwątpienia wynikiem przeszłości, lecz także i dlatego, że obecnie na stan uczuciowy chłopów, oddziałowuje uczuciowo obca duchowi wsi literatura.

Pod wpływem tej literatury rozbudzają się w chłopie tęsknoty do innego życia, lecz to inne życie kojarzy on raczej z pracą i zatrudnieniami miastowymi, choćby jako dozorcy czy robotnika, a nie wiąże ich z istotnymi wartościami pracy na wsi. Zdarza się dość często, że pod wpływem tej literatury, wśród młodzieży wsiowej rodzą się tęsknoty o ożenku z jakąś panną miastową, lub wyjściu za mąż, o ile już nie za „ordynata Micho-

rowskiego", to chociaż za nauczyciela, organistę, lub choćby dozorcę domowego. Wśród takiej wytwarzającej się atmosfery, musi się rodzić nieufność do tego co z życia wsi wynika i dlatego, podkreślam, **ruch ludowy musi bezwzględnie przełamać ten fatalizm kompleksu niższości,** ciążący na masach chłopskich, musi wytworzyć uczuciową atmosferę taką, że chłop własną dumą się „wyprości". Zrozumie wtedy, że jego kultura nie posiada mniej wartości od kultur innych grup społecznych, że jego postawa jest słuszną, bo jest postawą trzonu i pnia narodu. Że to rozbudzenie i uświadomienie idzie już po wsiach, że rodzi się tam samorzutnie wśród chałup i zagród wsiowych, dowodem tego jest ideowa postawa młodzieży wiciowej i w dużej mierze członków Str. Lud. Lecz ruch ludowy ma ambicje i ma wszystkie dane ku temu, aby ogarnąć całą wieś i dlatego wszystkie swe poczynania musi powiązać uczuciowo z szerokimi masami wsiowymi, a tego dokonać może głównie przez literaturę, ona bowiem posiada możność rozwijania uczucia i dumy chłopskiej. I tę właśnie rolę powinna spełniać dzisiejsza literatura chłopska.

Nieustannym źródłem i bogatą skarbnicą w tworzeniu i rozbudzaniu uczuciowym wartości wsi jest twórczość Orkana. Orkan bowiem dał rzetelny, trwały, godny miana wielkiej sztuki, zrąb pod literaturę chłopską, a zrywającą się wieś z uśpienia, do świadomego, w oparciu o własne siły tworzenia rzeczywistości chłopskiej, napełnił atmosferę uczuciową. Czytając dzieła Orkana, w myślącym i czującym chłopie, musi narodzić się duma z tego właśnie, że jest chłopem.

Współczesna literatura w ogóle, posiada dużo wartości podnoszących godność człowieka, tego, który jeszcze tak do niedawna był poza nawiasem życia społecznego. Wprowadza do literatury chłopa i robotnika już nie jako biernych statystów, wokół jaśnie pańskich czy mieszczańskich poczynań, lecz jako głównych bohaterów, co w rzetelnej pracy poświęcają swe smutki i radości, swe tragedie i zwycięstwa o wiele głębsze i istotniejsze i bardziej człowiecze, niż romanse na polowaniach, afery giełdowe, czy wywijanie kmicicowe szabelką.

Jakież wytyczne w tym jeszcze dość rozlicznym natłoku zagadnień ma zakreślić sobie literatura chłopska?

Aby uniknąć nieporozumień, trzeba najsamprzód zdać sobie sprawę co będziemy uważać za literaturę chłopską. Otóż przede wszystkim tę **literaturę, która całym przekrojem świadomie służy samodzielnemu ruchowi ludowemu.** Która odzwierciadla samorodne budzące się życie wsi, która rozbudza i podnosi godność chłopską. Ta literatura ma doniosłe zadanie do spełnienia. Musi wykazać, że chłop jest i może być bohaterem powieści, że nie jest to tylko przywilej warstw szlachecko-mieszczańskich, musi wprowadzić na wieś wzorce w takich postaciach jak siwy Kaźmirz, Marcin Krysa, czy Weronka z opowiadań Burka, czy takich jak Bokwa z nowel Młodożeńca, czy wreszcie tragiczne przeżycia, o wiecznie trwałych zmaganiach ludzkich, jakich doznawał Jędrek Połaniec, bohater powieści Wiktora i wokół tych wzorców musi wytworzyć atmosferę uczuciową. Rozbudzić dumę i ambicję chłopską, że chłop przecie też coś znaczy, też coś dokazać potrafi, że życie wsi powiązane z twardą pracą na roli jest także pieęknym i o wiele wartościowszym, oraz pełniejszym tłem powieści, niż pałace, danicingi czy giełda.

Zadaniem świadomej literatury chłopskiej jest wyciąganie na światło dzienne rzeczywistych i istotnych wartości życia wsi. Wtedy chłop poczuje swą wartość, „wtedy dumą chłopską się wyprości” i powiąże się uczuciowo ze swym ruchem na trwałe, na zawsze. Trwała i pełno wartościowa literatura chłopska winna nakreślić sobie jako cel dobywanie istotnych wartości z życia chłopa i wprowadzanie go w krąg bohaterów, wzorców powieściowych, aby przez to chłop naocznie mógł siebie zestawić z dotychczasowymi postaciami z innych klas społecznych, aby mógł się przekonać, że i on i jego życie godne jest powieści, że jego rola w literaturze nie ogranicza się tylko do wiernego sługi pana, lub bezimiennego tłumu, lecz że on swym życiem w niej góruje i przewodzi, że on właśnie jako bohater powieści świadomie i samodzielnie buduje kuturę narodową, tworzy historię — tak jak to jest i w życiu.

Musi literatura chłopska wydobyć samodzielne wartości duszy chłopskiej z przeszłości, jak to uczynił Orkan z postacią Kostki Napierskiego. Wykazać, że chłop był nie tylko ciurą obozowym lub żołnierzem kwarcianym, lecz bohaterem i bojownikiem o Polskę i honor chłopski. I te zadania wypełnić musi literatura chłopska po linii wielkiej sztuki, a więc w przezwyciężaniu zła i prężności ku doskonaleniu się duszy człowieczej.

W dzisiejszych czasach, gdy ruch ludowy samodzielnie pręży się i dźwiga, ciąży na literaturze chłopskiej wielka odpowiedzialność. Ona bowiem może emocjonalnie cementować masy, ona może przełamać nagromadzony przez dzieje i obce wpływy, kompleks niższości mas chłopskich, ona może stać się kuźnicą ideowych, budujących na stałych i wartościowych pierwiastkach życia wsi, bojowników o sprawę samodzielnego ruchu ludowego, ona wreszcie może wykuwać godność chłopską.

Świadomie kroczącemu w przyszłość Polski Ludowej **ruchowi ludowemu nie wolno nie doceniać tych bezspornych wartości literatury chłopskiej.** Musi on wciągnąć w swe szeregi i zespolić ze sobą tych pisarzy, którzy kładą wartościowe zręby Polski Ludowej przez wczoraj, dzisiaj, hen w przyszłość, aby przez swe ogniwa przyśpieszyć proces prostujących się i dźwigających samodzielnie mas chłopskich.

CZY SIĘ COŚ ZMIENIŁO...

Dzieła sztuki nie zawsze mogą ujrzeć światło dzienne, nie tylko ze względu na ich wartość artystyczną, lecz bardzo często dlatego, aby nie narażać się „pewnym sferom". Że tak jest, jako przykład podajemy wyznanie Wł. Orkana, odnośnie do pewnego zajścia na kilka lat jeszcze przed wojną światową. Sztuki jego nie zatrzymała nawet ostra cenzura austriacka, lecz nie puścił jej na scenę dyrektor teatru pod naciskiem sfer reakcyjnych. Orkan wprawdzie mówi o sztuce teatralnej, lecz odnosi się to do wszystkich gałęzi sztuk: literatury, malarstwa, rzeźby itd.

A teraz przytaczamy głos Orkana:

„Pewnej zimy złożyłem Dyrekcji teatru miejskiego sztukę p. t. **Franek Rakoczy,** *epilog w trzech aktach.*

Rzecz ta jest epilogiem powieści **W roztokach;** *występują w niej w dalszym posunięciu życiowym wszystkie ciekawsze postaci z powieści i kilka dodatkowych. Rzecz rozgrywa się w przytułku wiejskim przy kościele, więc z konieczności jest kilka satyrycznych potrąceń o kościół no i księdza proboszcza...*

Po jakimś czasie zjawiłem się w Dyrekcji z zapytaniem, co słychać z manuskryptem sztuki. P. dyrektor powiedział mi, że rękopis znajduje się już od dłuższego czasu w cenzurze policji, że sztuka mu się podoba i że ją wystawi. A że to było w kwietniu, więc dodał, że już jest późno, że najpewniej sztuka pójdzie na scenę w jesieni.

...We wrześniu otrzymałem nareszcie wiadomość, że Rada cenzuralna przyzwoliła na wystawienie sztuki pod warunkiem, że widownię w akcie III cofnie się całkiem poza kościół, przyczym zaproponowała kilka skreśleń w tekście. Wiadomość tę zakomunikowałem dyrektorowi... Na co otrzymałem odpowiedź, która mnie wprost zdumiała. Odpowiedź ta brzmi dosłownie:

— Szanowny Panie. Nie odpisywałem dotąd na Jego dwa listy, bo czekałem na egzemplarz z cenzury, aby go raz jeszcze przeczytać. Egzemplarz nadszedł onegdaj; przeczytałem go powtórnie i doszedłem do przekonania, że sztuki tej, **bez narażenia się pewnym sferom**, a wreszcie i z osobistych przekonań, grać nie mogę. —

Więc nie dość już cenzury policyjnej tego zabytku absolutyzmu, nie dość już bystrych oczu „cenzuralnej Rady", jeszcze oto trzecia cenzura powstaje, tym niższa w policyjnym swym duchu od tamtych, że dobrowolnie, bezprzymusowo spełniana.

Przeciwko tej dyrektorskiej cenzurze „z przekonania" winno społeczeństwo, dbając o rozwój sceny, ostro zaprotestować. Bo nie chodzi tu tylko o moją sztukę. Ale to, co dziś spotkało rzecz moją, jutro może spotkać rzecz kogo innego.. Dotąd przynajminej teatr wolny był od klerykalnych wpływów. A teraz oto niewolno tam proboszcza, ba, nawet kościelnego dotknąć! Tak sobie życzą „pewne sfery"; — nie można im się narażać". Zresztą są to i „osobiste przekonania" pana dyrektora.

Ale p. dyrektor nie zdaje sobie sprawy, że każda prawdziwa sztuka musi się pewnym sferom „narażać". Naraża się sztuka, nie dyrektor. Jak

nie naraża się np. księgarz, sprzedający Inkwizycję św., lub cukiernik sprzedający ciastka z Matką Boską. Narażają się zaś publiczności wtedy, jeśli sprzedają rzeczy fałszywe za dobre.

Te „pewne sfery" w pojęciu p. dyrektora to kanonik X, prałat Z. i kilkanaście osób świeckich obdarzonych odpustami przez Ojca Świętego. Na nich to — według mniemania dyrektora — opiera się teatr. Im „narażać się" nie godzi.

Wiećcież o tym wszystkie „inne sfery", wiedźcie o tym, że z obawy dyrektorskiej „narażania się pewnym sferom" możecie wielu sztuk nie oglądać, które by wam mogły dać rozkosz intelektualną, gdy tak często płacicie za pusty śmiech lub nudę...

Sztuka która nie raziła nie tylko osobistych, ale i państwowych przekonań pana komisarza policji, ani trzech członków cenzuralnej Rady, razi przekonania dyrektora teatru krakowskiego! W takim razie mąż o tak tkliwych „przekonaniach osobistych" powinien w państwie bojaźni Bożej, kleru i policji, zająć miejsce obercenzora a nie dyrektora narodowej sceny..."

(R)

BOLESŁAW SŁOWIAŃSKI

Po roku

I znów przyszedł broczący makami czerwiec — —
Uciekam z domu —
z gaju —
z pól —
na każdym miejscu — nadal wspomnienia krwawią,
— na piersiach ołowiem leży tępy ból
— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —
Ach, tu się zatrzymam:
— toć łąka, kochana łąka!
— — — lekkuchne strzępki firletek
przyfrunęły, przyniosły aż stamtąd z daleka,
rok temu zgubionego uroku wątek — — —

Chciałbym teraz iść tymi tam łąkami, polami,
wstąpić w starowieczne zamroczenie jodeł,
zasłuchać się w zaklętych szumach chmurnej zieleni
i w Zalesiu brać na dłonie przejrzystą, niepokalaną wodę.

Chciałbym znów stanąć twardo na Łysicy skalistym zrębie,
z wysoka na zamglonej dolinie oprzeć oczy,
zmierzyć się z brzaskiem zorzy złotorogiej
i myśl mocarną dudniącym głazem potoczyć.

„BRUDNE METODY"

W wydawanym przez p. Stanisława Piaseckiego tygodniu **„Prosto z Mostu"** (Warszawa — dn. 18.VII.37 r. Nr. 33 (141)) pod wymienionym na wstępie tytułem czytamy, co następuje:

> **„Bardzo przykrą ewolucję przechodzi miesięcznik p. t. „Młoda Myśl Ludowa". Pismo to kiedyś zapowiadało się bardzo ciekawie; zwłaszcza w prowadzeniu polemik cechowała je duża uczciwość; od czasu jednak, kiedy wkroczyła na łamy „Młodej Myśli Ludowej" hurrademagogia, podpatrzona w prasie dzieci wdowy, poziom pisma obniżył się niesłychanie. Oczywiście poglądów wypowiadanych przez „Młodą Myśl Ludową nie należy identyfikować (utożsamiać — p. n) z poglądami ruchu ludowego, które reprezentuje istotnie (i na rzeczywiście wysokim poziomie) krakowski „Piast"...".**

Nieco dalej zaś:

> **„Narazie jednak redaktorzy „Młodej Myśli Ludowej" brykają, kompromitując ruch ludowy z gruntu nieuczyciwymi (żeby nie rzec ostrzej) metodami polemicznymi. Jako jeden z licznych przykładów przytoczyć można chociażby notatkę z ostatniego numeru (Nr. 6 z czerwca r. b. — p. n.) o procesach Adama Doboszyńskiego i jego towarzyszy. Żonglując sentencjami wyroków w dwóch procesach... formułuje skryba z „Myśli Ludowej" świadome łgarstwo, zawarte w tytule notatki: „Chłopi do więzienia, a pan dziedzic wolny" i t. d...".**

Umyślnie przytoczyliśmy powyższe zbyt długie cytaty, chodziło bowiem o możliwie dokładne zapoznanie Czytelników ze sposobem rozumowania i uczciwością metod stosowanych właśnie przez p. Piaseckiego, który **jako wydawca i redaktor** „Prosto z Mostu" odpowiedzialnym jest za to, co się w jego piśmie zamieszcza.

Przede wszystkim małe wyjaśnienie: owa „hurrademagogia, podpatrzona w prasie dzieci wdowy" — oznaczać ma według p. Piaseckiego, o ile się dobrze orientujemy, dowcipne powiedzenie o uleganiu wpływom masońskim. Tak więc z łaski p. Piaseckiego awansowaliśmy na masońskich naśladowców. Cóż robić, może wolnym czasem pomyślimy o egzorcyzmach, któreby nas wybawiły z sideł nieczystych i powróciły do łask pana Piaseckiego...

Ale nie o to chodzi. Chcieliśmy stwierdzić pewne nie bez większego znaczenia rzeczy, charakteryzujące poczucie miary i taktu: **„Młoda Myśl Ludowa"** wychodzi trzynasty rok, zaś **„Prosto z Mostu"** — trzeci; kierunek „Młodej Myśli Ludowej" od początku jej istnienia, a w każdym razie od czasu, kiedy się stała miesięcznikiem, tj. od 6 lat — nie uległ żadnym zmianom — „Prosto z Mostu" zaś przebyło zbyt karkołomną ewolucję, o czym może tylko jeden pan Piasecki nie wie; i niech nie bierze p. P. za złe, że w tej ewolucji od kulturalnego pisma, jakim na początku swego istnienia było „Prosto z Mostu", do zwykłego nurzania się w mętnych kałużach oenerowskich zasad, sprowadzających się z reguły do pałki, kastetu, petardy i kłamstwa — inni nie dotrzymali towarzystwa. Po prostu — za-

chowali dawną etykę. Dlatego też morałów ze strony **zwłaszcza pana Piaseckiego** nie przyjmujemy. Pan Piasecki był redaktorem słynnego pisma ultra-narodowo-katolickiego „**Jutra**”, z którego wystąpił na parę dni przed sromotnym zamknięciem pisma i niesławnym osadzeniu wydawcy w więzieniu. Tam były rzeczywiście „**czyste metody**” i „**uczciwe polemiki**”..., ale dlatego właśnie od b. redaktora takiego pisma chcemy pozostać jaknajdalej i, doprawdy, **czulibyśmy się bardzo nieswojo**, gdyby z tamtej strony darzono nas jakimikolwiek komplimentami i duserami. Tacy już jesteśmy.

W podobnych warunkach, doprawdy, już nie tyle nawet nieprzyzwoitym, ile śmiesznym jest tupet p. Piaseckiego, pozwalający mu kwalifikować poszczególnych ludzi lub pisma z obcego sobie obozu politycznego z wyraźnym zamiarem wygrywania jednych przeciwko drugim. Pan Piasecki powinien być przekonany, że tyg.: „**Piast**” **napewno nie będzie mu wdzięczny** za tak szczodre pochwały, jakich wspaniałomyślnie nie poskąpił. **Takie pochwały — krępują** i to mocno krępują...

Co do nas, to doskonale znamy **metody wtrącania się do obcych sobie spraw** i usiłowania mącenia przez pogłaskanie jednych, a potępienie innych. Takie postępowanie w środowisku uczciwych ludzi — zalicza się do bardzo brzydkich metod i stosowane jest, z reguły przez różnych dywersantów. O ile sobie przypominamy, nie zdarza się tak, ażeby ludowcy interesowali się zbytnio tym, czy np. pan Piasecki był lub jest przyjacielem np. pana Sendlikowskiego, czy też nie...

Jeżeli chodzi o nasze „łgarstwa” zawarte w notatce pt. „Chłopi do więzienia, a pan dziedzic wolny”, to doprawdy — nie bardzo rozumiemy, czego pan Piasecki chce. Interesował nas stan prawny, istotny, materialny — i to wyraźnie napisaliśmy. Pewnie, że chłopi są na wolności, jeżeli im wykonanie zasądzonego wymiaru kary zawieszono. Ale **wyrok skazujący jest...** Pan Doboszyński zaś werdyktem przysięgłych, został **uwolniony od winy** — i w tym widzielibyśmy ponury sabbat, gdyby trybunał zatwierdził podobny werdykt. Pisała zresztą w tym sensie cała prasa, za wyjątkiem, oczywiście, „prasy narodowej”.

Nawet ostrożny **prof. Wacław Makowski**, całkowicie dla nas obcy, pisał („Gazeta Polska” z dn. 29.VII.37 r. Nr. 208) w artykule pt. „**Upiory straszą**”:

> **„...Ale oto po wielu, wielu miesiącach ślimaczenia ów duch pokutujący ukazuje się znowu, — werdykt przysięgłych uznaje brak winy warchoła (Doboszyńskiego — p. n.) Do więzienia pójdą tylko otumanieni przez niego wykonawcy”.**

Tak więc — jesteśmy u mety. Lepiej i bezpieczniej jest **siedzieć w swoim „mateczniku” cicho**, jeżeli się nie posiada dostatecznych kwalifikacji do tego, ażeby innym prawić kazania; bo, doprawdy, zbyt natarczywe przypominanie owego przysłowiowego diabła, który **ubrał się w ornat i na mszę ogonem dzwonił...** nie przysparza chwały, a co najwyżej staje się powodem wesołego śmiechu, lub zwykłego wzruszenia ramion.

Dlatego też szczerze życzymy panu Piaseckiemu, który, jako redaktor, jeżeli nawet sam nie pisze, to w każdym razie kwalifikuje do druku cały materiał umieszczany w „Prosto z Mostu” — ażeby uznał się za tego,

kim naprawdę jest, t. zn., człowiekiem — bez „Jutra” i powrócił do uczciwej pracy publicystycznej, która, jak to powszechnie wiadomo, **nie znosi właśnie — brudnych metod.**

Civis.

WYRAFINOWANA TAKTYKA

W maju bież. roku odbyło się w Warszawie poufne zebranie Akcji Katolickiej, na którym jeden z jej czołowych działaczy w sutannie wygłosił referat na temat zagadnień polityki wewnętrznej. Referent najwięcej uwagi poświęcił ruchowi ludowemu. Punktem wyjścia jego wywodów było stwierdzenie konieczności przeprowadzenia w Polsce konsolidacji żywiołów narodowo-katolickich. Po omówieniu sytuacji w ruchu ludowym z punktu widzenia wyżej zakreślonych celów referent wyprowadził wniosek tego rodzaju, że najniebezpieczniejsze dla tej akcji są „Wici”. W ogóle „Wici” są tak niebezpieczne, że właśnie dla tego należy przeprowadzić konsolidację narodową, ażeby im się przeciwstawić, co więcej należy je zniszczyć bodaj ogniem i mieczem. Niebezpieczeństwo to polega na tym, że „Wici” wychowują określony typ człowieka wsiowego, gruntują jego świadomość klasową i wszczepiają tego rodzaju zasady, że człowiek ten staje się niedostępny dla działań Akcji Katolickiej. Natomiast według opinii tegoż prelegenta działalność Stronnictwa Ludowego nie jes niebezpieczna nawet wówczas, kiedy ono wysuwa hasło reformy rolnej bez wykupu. Zatem konsolidacja narodowa winna objąć i S. L. na platformie frontu Morges, z tym, że zniszczenie „Wici” ma się dokonać głównie przy pomocy starszych ludowców.

Plan jak widzimy chytry i sprytnie pomyślany. Mniejsza oczywiście z tym, czy starsi ludowcy są niebezpieczni dla Akcji Katolickiej, czy nie. Należy wnosić, że nie o to w tym wypadku chodzi. Kler i wszelka w Polsce reakcja społeczna dobrze zdaje sobie sprawę z tego, że niebezpieczeństwo ruchu ludowego jako całości polega na jego zwartości i jedności. Chęć wciągnięcia Stronnictwa Ludowego do obozu konsolidacji narodowo-katolickiej obojętne, czy na płaszczyźnie Frontu Morges, czy jakiejś innej, za cenę walki z „Wiciami” ma oczywiście na celu rozbicie ruchu ludowego, wbicie klina między starych a młodych. Z chwilą gdyby się im to udało — niebezpieczeństwo idące od strony zjednoczonego ruchu ludowego dla wszelkiej reakcji społecznej byłoby w dużym stopniu zażegnane. Jest to przecież najstarsza metoda walki z przeciwnikiem: dziel i rządź. Rozpętanie walki w łonie samego ruchu ludowego byłoby najprostszym sposobem walki z tymże ruchem, bo sama wieś by się wzajemnie pożerała, sama niszczyła swoją siłę. Dopiero wczoraj na S. L. kler rzucał klątwy — a dzisiaj zaczyna się mu przymilać, zaczyna łudzić go swoim poparciem, byle tylko użyć go do swoich celów jako narzędzia.

To, o czym piszemy, nie pozostaje bynajmniej w swerze górnych planów Akcji Katolickiej gdzieś w Warszawie. Przejawy stosowania tej taktyki widzimy już od jakiegoś czasu w terenie. Robi się to w najrozmaitszy sposób. Między innymi można to zauważyć nie rzadko przy okazji święcenia sztandarów ludowych. Z kazań przy tej okazji wygłaszanych bije zwy-

kle jeden i ten sam ton: Wy starsi jesteście w porządku, idziecie dobrą drogą — ale gdzie jest wasza młodzież, wychowuje się w bezbożnych i wywrotowych „Wiciach" i t. d. Jednym słowem te uroczystości ludowe, które mają być wyrazem i symbolem jedności i siły ruchu ludowego są wykorzystywane przez kler do wsadzania klina między starych a młodych. Poświęcone sztandary ludowe pozwala się umieścić nawet w kościele, byle tylko za tę cenę wywołać wrażenie bezstronności i przychylności dla Stron. Ludowego. Taktyka ta ma oczywiście na celu wciągnięcie starszych ludowców do czynnej walki przeciw młodym. Jakie szersze plany za tą akcją się kryją trudno twierdzić napewno, ale nie trzeba być biegłym politykiem, ażeby sobie resztę dośpiewać i samemu wyciągnąć odpowiednie wnioski. Nie znajdzie się chyba taki ludowiec, któremu dobro ruchu ludowego nie leży na sercu, ażeby dał się użyć za narzędzie do tak niecnych celów i zechciał świadomie spełniać rolę burzyciela jedności chłopskiej.

Mimo wszystko musimy bacznie śledzić w terenie, czy ta taktyka kleru, a przez niego wszelkiej w Polsce reakcji z pod znaku endeckiego faszyzmu, nie ujawnia się i w jakiej formie.

(a).

HOMERYCKIE BOJE

Od dawna już sanacyjni konserwatyści z pod znaku wileńskiego **„Słowa"** i warszawskiego **„Czasu"**, przy każdej sposobności, atakują silnie min. Poniatowskiego. Powiedzieć by wprawdzie można, że to są wewnętrzne rozgrywki sanacji, — ale nie wyczerpałoby to całości tego charakterystycznego zjawiska.

Po prostu trzeba stwierdzić, że nawet to, co w niesłychanie skromnym zakresie przeprowadza w dziedzinie ustroju rolnego min. Poniatowski jest już **przysłowiową czerwoną płachtą na obszarniczego byka.** Można sobie wyobrazić z czym się spotka rząd i minister rolnictwa, który zabierze się do wykonywania rzeczywistej reformy rolnej!

Ostatnio znów, **wykonany został podwójny bardzo silny atak na min. Poniatowskiego;** przy czym jedno uderzenie — wykonał p. Mackiewicz ze „Słowa", drugie — białostocki ozon!...

Przyczyny tych ataków rzucają bardzo ciekawe światło na całą sprawę i posiadają niezwykły... posmak.

Oto bowiem konserwatywne „Słowo" zaatakowało bardzo mocno min. Poniatowskiego z tego powodu, iż wydał okólnik zalecający urzędom ziemskim, ażeby przy parcelacji majątków ziemskich w pierwszym rzędzie uwzględniać podania małorolnych i bezrolnych, z wykluczeniem osób, które pobierają zaopatrzenie z funduszów publicznych, a zatem urzędników, zawodowych wojskowych itd.

Okólnik, jaknajbardziej słuszny — **wprawił w okropny szał** właśnie pana Mackiewicza, który darł z oburzenia swoje szaty, iż, oficerowie czynnej służby odsuwani są od możności nabywania ziemi. **Obłudny to i bardzo fałszywy gest!** Albowiem sprawa jest prosta i jasna: oficerowie i podoficerowie czynnej służby oraz urzędnicy — mają źródła utrzymania w postaci otrzymywanych pensji. A chłopi? Jeżeli by oficer, podoficer i urzędnik zabrał ziemię — czy chłop otrzyma ich pobory? Poza tym zaś — czy w wojsku chłop nie służy? **I czy w razie wojny sami zawodowi wojskowi będą się bić, a chłop zostanie spokojny w swojej chałupie?** Ziemia dla chłopa nie stanowi pięknego i sentymentalnego przydatku, lecz jego **warsztat pracy.**

Konserwatystów to jednak nie wiele obchodzi. Oni kierują się swoimi wylicze-

niami oraz „miłością ojczyzny”, która... stanowiłaby ich niepodzielną własność!

Z drugiej znów strony zadrzyła się taka historia, że min. Poniatowski rozwiązał **białostocką Izbę Rolniczą,** ponieważ, jak mówiło uzasadnienie tego zarządzenia, Izba ta zamiast sprawami rolnictwa, do czego jest powołana, zajmowała się głównie sprawami personalnymi.

I tu następuje bomba! Oto bowiem tymczasowy prezes ozonowy wojewódzkiego sektoru wiejskiego w Białymstoku udaje się ze skargą (bo jego „posłuszna prośba”, o dymisję do tego się właśnie sprowadza) do pana pułkownika Koca, że min. Poniatowski ośmielił się rozwiązać radę Izby, której wszyscy radcy byli członkami ozonu! Pan płk. Koc, oczywiście, nie przyjął do wiadomości „posłusznej prośby” pana posła Łazarskiego, czyli okazał, iż nadal darzy go swoim zaufaniem, a swoją drogą „rozwiązani” radcy białostockiej Izby robią, co mogą i potrafią, aby min. Poniatowskiemu nawsadzać jaknajwięcej szpilek.

Tak to **białostocki ozon i wileńscy konserwatyści spotkali się wspólnie** w walce z członkiem sanacyjnego rządu, p. min. Poniatowskim, który, jak z tego wszystkiego widać, nie ze wszystkim widocznie chce się podporządkować panom obszarnikom i ozonowcom.

A to, jak doświadczenie pokazuje, wystarczy, ażeby stracić łaskę w oczach tych, którzy uwierzyli w swoją wielkość, trwałość i wszechmoc...

(liber.).

KIERUNEK W PRAWO

Faktem jest, że oficjalne czynniki reżymu dały wyraźny — **ster na prawo** i to ostatnimi czasy już bez żadnego krępowania się, bez najmniejszych obsłonek.

Przewrót majowy dokonany pod znakiem lewicowych haseł, a nie mniej przy czynnym poparciu i udziale stronnictw lewicowych, przekształcił się z biegiem czasu na system rządów napół-totalistycznych i oparł się na czynnikach wrogich demokracji; przewrót ten wymierzony był głównie przeciwko prawicy — i z biegiem czasu coraz bardziej zbliżał się do tej właśnie prawicy. To są paradoksy, stanowiące jednak wyraźny obraz tego, co jest.

W ostatnim numerze „Mł. Myśli Lud.”, omawiając sprawę „wawelską”, wyraziliśmy przypuszczenie, iż ze strony czynników oficjalnych będą usiłowania w kierunku utopienia całego zajścia **w nic nie znaczących chałasach i odgrażaniach się,** ale do istotnych, w takiej sytuacji koniecznych posunięć, nie dojdzie, bo — **sanacji zależy na dobrych stosunkach z klerem,** jako jednym z najpoważniejszych sojuszników. Tak się też stało.

Książe biskup przeprosił Pana Prezydenta — i sprawę uznano za załatwioną, co bynajmniej nie przeszkodziło ukazaniu się w prasie w kilka dni później listu biskupa Sapiehy **o niesłychanej wprost treści.**

Mniejsza jednak z tym, albowiem istotą rzeczy jest **nieprawdopodobny wzrost znaczenia i siły kleru.** Temu zjawisku, jak dotychczas, nikt z czynników oficjalnych w kategoryczny sposób przeciwstawić się nie chciał, czy nie mógł. Cały **reżym pędzi w otwarte ramiona — biskupów i prałatów.**

Poza tym zaś, w pierwszym numerze pisma pt. **„Młoda Polska”**, organu ozonowego sektoru młodzieży z b. redaktorem niepokalanowskiego **„Małego Dziennika”** na czele, postawiono sprawę zupełnie wyraźnie. Pozbyto się niedomówień — i **skierowano żagle w stronę endecji,** wzięto ster — na prawo!

Wprawdzie przy tym wszystkim dochodzą odgłosy o dużych tarciach wśród sanacji. Podobno **różne grupy legionowe i inteligenckie buntują się** przeciwko takiemu kierunkowi. Cały Związek Nauczycielstwa Polskiego, jako całość, od kilku miesięcy już zerwał więzy z sanacją, a stanął, oficjalnie przynajmniej, na gruncie demokracji. Słychać, że grono profesorów wyższych uczelni, dotychczas sanatorów, przygoto-

wuje publiczną deklarację wymierzoną w poczynania ozonowo-prawicowe. Słychać i wiele innych odgłosów. Ale o tym, niestety, tylko słychać, podczas gdy robotę czynników o nastawieniu prawicowym aż zbyt wyraźnie — widać...

I to jest — ważne.

„Lewicowe ośrodki" sanacji bez większych trudności przełknęły Brześć, wybory brzeskie, szereg pacyfikacji, elitarną ordynację wyborczą, konstytucję kwietniową... **Naprawienie popełnionych błędów jest zawsze możliwe** i pożądane, ale tego nie dokonają nigdy puste słowa, wyrzekania po kątach i czcze deklamacje; potrzebne jest męskie, odważne stawianie sprawy, szczere przyznanie się do swoich błędów i win i w następstwie tego — czyny, któreby zdołały przekonać opinę publiczną.

Bez tego — niech się nie dziwią i nie wyrzekają, bo to brzmiałoby bardzo fałszywie, że razem z całą sanacją — pod nową flagą ozonu — **całym pędem zmierzają w kierunku — na prawo!...**

(u.).

WYMOWA FAKTÓW

W ciągu 11 lat istnienia reżimu sanacyjnego wytworzyło się na organizmie społecznym Polski szereg poważnych ran, które bez głębokich chirurgicznych operacyj zlokalizować się nie dadzą.

Do tego rodzaju ran należy przede wszystkim sprawa chłopska i robotnicza i związana z nią kwestia emigracji politycznej.

Istota sprawy chłopskiej i robotniczej wszystkim jest dostatecznie znana, chodzi tu przede wszystkim o pełnię praw politycznych olbrzymich rzesz ludowych, o reformy społeczno-ekonomiczne, bez których rozwój kraju jest wprost nie do pomyślenia.

O tym się przecież tyle pisze i mówi, że nie podobna pomyśleć, by głosy te nie doszły do „czynników decydujących".

Czyż można uznać za słuszne przedkładanie spraw prestiżowych Państwa, ponad jego istotne potrzeby? Wydaje się, że tak być nie powinno.

Przeczytałem w jednym z pism takie zdanie: „Przeżyte formy i oportunistyczne przyzwyczajenie stają na przeszkodzie, usiłując przeciwdziałać krystalizowaniu się i zgrupowaniu sił twórczych narodowo-państwowych, po drugiej stronie barykady mających obóz fołksfrontu".

Pod tymi słowami podpisał się p. Adam Koc.

Pan Koc jasno i wyraźnie wyciągnął rękę ku endecji, rezygnując zupełnie wyraźnie z wielu zasadniczych postulatów legionowych na rzecz narodowej demokracji.

Ruch ludowy został więc przez „Szefa Obozu Zjednoczenia Narodowego" umieszczony z innej strony barykady, aniżeli „siły twórcze narodowo-państwowe", które znalazły się według urzędowej recepty w szeregach endecji i sanato-ozonu.

Z faktów powyższych przebija nieszczery a nawet pogarliwy stosunek do rzesz ludowych. Szlachetczyzna polska, która niestety odrodziła się w pewnych kołach legionowych, usiłuje zespolić się z innymi szlachetkami, by znów na możliwie najdłuższe lata poddać Polskę pod swoje panowanie. Bo endecja ze swej strony zażądała od p. Koca faktów. Wszystko wskazuje na to, że nie będzie potrzebowała na nie długo czekać.

Tadeusz Wyrzykowski.

JEŻELI TO PRAWDA...

Nie dawno temu przybył do Polski w odwiedziny do pana hrabiego Alfreda Potockiego, ordynata na Łańcucie, członek rodziny angielskiego domu królewskiego. Prasa brukowa rozpływała się, donosząc co za znakomite osoby zaszczyciły swą obec-

nością w tym czasie pana na Łańcucie. Czytaliśmy o różnych książętach, hrabiach, baronach — słowem prawdziwa i potężna **mafia międzynarodowa**, dla której ojczyzną są właśnie **ordynacje, zakłady przemysłowe, domy bankowe.**

Wśród tych utytułowanych zauważyliśmy jedno tylko nazwisko bez rodowego splendoru: p. min. Beck z małżonką. (Pan min. Beck, jest, jak wiadomo, synem nieżyjącego już **Józefa Beka**, znanego i cenionego samorządowca, z pochodzenia — małopolskiego chłopa).

Chodzi jednak o coś zupełnie innego. Oto rozeszły się pogłoski, iż **pan ordynat na Łańcucie, hrabia Alfred Potocki** prowadzi partraktacje o sprzedaż swojego majątku w Polsce, ocenianego na 50 — 60 milionów zł. Nabywcą miałby podobno być **cudzoziemiec**, a pan Alfred hrabia Potocki zapewne potrafiłby znaleźć drogę z otrzymaną gotówką do banków — niepolskich.

A wtedy — możecie przeprowadzać reformę rolną, możecie przebudowywać ustrój, jeżeli już różni panowie Potoccy i nie — Potoccy zdążą zabezpieczyć swoje interesy.

Z cudzoziemcami zaś, do tego utytułowanymi i ustosunkowanymi, tak łatwo by nie poszło...

(U).

„KONSOLIDACJA NARODOWA"

Oblicze ideowe „Ozonu" ostatnio coraz wyraźniej krystalizuje się. Właściwie ściślej mówiąc szliwuje gorliwie do endecji. Świadczy o tym dobitnie 1 inumer „Młodej Polski", organ młodego Ozonu pod wodzą redaktora „Małego Dziennika". Na tym tle zarysowuje się nowa sytuacja polityczna. Poczynania p. Koca stwarzają platformę do konsolidacji z nazwy narodowej ale właściwie konsolidacji polskiej reakcji społecznej wszelkich ugrupowań prawicowych. Organ konserwatystów „Czas" raduje się mocno ostatnimi faktami — jednym słowem zapanowała radość w obozie obszarników i różnego rodzaju kapitalistów.

Dotychczas p. Koc w swoich poczynaniach główne oparcie znalazł w jednej z grupek Oeneru, czyli młodzieży narodoworadykalnej. To ma być opoka, na której ma być budowana przyszła Polska. Jest to część grupy skupiająca się około pisma „Falanga". Ale nie na tym się kończy. Ostatnio zupełnie wyraźnie w akcję p. Koca i w jej prasową obronę zaangażowały się dwa dzienniki oenerowsko-endeckie t. j. „Wieczór Warszawski" i „A. B. C.". Dzienniki te dotychczas, należąc do koncernu prasy endeckiej jakkolwiek o odcieniu oenerowskim uchodziły za opozycyjne. Teraz sytuacja się zmieniła, więc dlaczegoż nie wziąść władzy, jak sama idzie w ręce.

Nawet „Warszawski Dziennik Narodowy" naczelny organ endecji przemawia coraz łagodniej, udaje, że jest jeszcze opozycyjny, domaga się jakichś od p. Koca czynów— ale wszystko wskazuje na to, iż nie długo paotrw to certolenie się. Tak zaraz nie można, bo nie wypada, przecież to naczelny organ obozu narodowego więc trzeba się szanować, lepiej to zrobić stopniowo.

Jednym słowem, stoimy wobec faktu konsolidacji żywiołów prawicowo-faszystowskich. To jest fakt o doniosłej wadze politycznej.

Ale co jest z konsolidacją demokracji polskiej? *(m)*

Warunki prenumeraty: Rocznie — 6 zł, półrocznie — 3 zł, kwartalnie — 1.50 zł

„Młodą Myśl Ludową" redaguje Komitet.

Redaktor odp.: **Wincenty Stojek.** Wydawca: **Adam Zieliński.**

S. A. Z. G. „Drukarnia Polska" Warszawa, Szpitalna 12. Tel. 587-98 w dzierżawie Sp. Wyd. Czasopism, Sp. z o. o.